Nr. 3 (1513). Warszawa, 15 stycznia 1910 r. **Rok XXX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Polityka a kultura.

W ostatnich czasach, pod wpływem złego zrozumienia nowego układu stosunków politycznych naszego kraju i reakcji, która zdusiła zrywające się do życia siły narodowe, rozpowszechniać się zaczyna przekonanie o przeciwstawności polityki i pracy kulturalnej, o wzajemnym ich wyłączaniu się.

Coraz częściej się słyszy lub czyta:

— Polityka zawiodła, nic teraz z niej zrobić nie można, zajmę się pracą kulturalną...

I od tej chwili mówiący lub piszący przestaje interesować się stronnictwem, do którego należy, lub należał, z lekceważeniem mówi o walkach partyjnych i zaczyna się zajmować, najczęściej, kooperacją.

Nieporozumienie tkwi tutaj w mniemanym przeciwieństwie polityki i pracy kulturalnej.

Można i należy zajmować się kooperacją, oświatą, poprawą bytu ludu i opieką nad opuszczonymi dziećmi, ale to nie znaczy, że należy jednocześnie porzucić wszelki udział lub zajęcie się polityką.

Właśnie w tym *aut—aut* tkwi nieporozumienie, a, o ile staje się ono powszechnym, i niebezpieczeństwo. Jedynie prawidłowym jest połączenie obu kierunków pracy społecznej: tylko takie połączenie bowiem odpowiada rzeczywistemu układowi stosunków, gdzie praca kulturalna i polityka nierozdzielnie się splatają.

„Politykowstręt", który konstatują, a nawet popierają niektóre pisma obozu mniej lub więcej zachowawczego, wynika ze złego zrozumienia znaczenia polityki.

Jak wszystkie inne objawy życia społecznego, tak i politykę większość wyobraża sobie jedynie w objawach zewnętrznych, ostatecznych. Człowiekowi, który nie służył nigdy w wojsku, przedstawia się ono bądź to pod postacią parady, bądź to wojny.

W rzeczywistości jednak sama wojskowość składa się z licznych, długotrwałych i nudnych przygotowań gospodarczych i ściśle wojskowych, a to, co ogółowi przedstawia się jako pojęcie wojska, jest tylko rezultatem, ostatecznym wynikiem tych wszystkich przygotowań.

Tak samo w adwokaturze ludzie widzą tylko świetne, błyskotliwe mowy obrończe przed sądem, w teatrze — tryumfy aktorów i aktorek i t. d. Ale to nie stanowi istoty życia tych zawodów; to są tylko ich kwiaty, które poprzedzić musi długi wzrost i hodowla...

Toż samo i w polityce. Nie mogą się składać na nią tylko wielkie mowy i stanowcze, decydujące czyny. Stanowią one pewnego rodzaju przełomy, które poprzedzać musi długotrwała, mozolna, często nudna praca przygotowawcza...

Ale to nie jedyny błąd, który fałszuje poglądy na politykę.

Ludzie, którzy bezpośrednio nie dotykają się roboty politycznej i nie rozumieją ani techniki, ani psychologji pracy społecznej, przenoszą na nią swoją indywidualną psychologję i technikę i, patrząc na robotę publiczną i jej rezultaty, mówią, wzruszając ramionami:

— Dużo też zrobili! Napisali, nagadali, a nic z tego niema.

Przeciętny człowiek wyobraża sobie, że zdobycze polityczne robi się tak prosto i bezpośrednio, jak kupuje parę rękawiczek w sklepie.

Potrzebne mi są rękawiczki. Idę i kupuję je.

Potrzebna mi jest, dajmy na to, autonomja.

Robię tysiące wysiłków dla jej zdobycia i... nie zdobywam tymczasem.

Czy to znaczy, że wysiłki moje były bezowocne, że należy je potępić?

Tak rozumuje często ogół, ale zupełnie fałszywie.

Ostateczne powodzenie w polityce zdobywa się wśród tak zawiłych warunków, jest ono wypadkową tylu sił sprzecznych, że nigdy może rezultaty nie odpowiadają bezpośrednio zamierzeniom, tak, jak to jest możliwym w życiu indywidualnym.

I oto są dwa błędy zasadnicze w poglądach na politykę: wymaganie od niej zawsze i wyłącznie czynów ostatecznych, decydujących i bezpośredniego osiągania celów.

Ani jedno, ani drugie nie jest możliwym wogóle, a w tej chwili u nas w szczególności; stąd „politykowstręt”, który należy jaknajenergiczniej zwalczać.

Pomimo reakcji, pomimo przeszkód roboty politycznej u nas jest wiele, a zrażanie do niej ludzi uważać należy za bardzo szkodliwe, tymbardziej, że epoka przed 1905 r., epoka zupełnego zaniedbania polityki stanowić dla nas powinna bardzo poważne doświadczenie.

Słusznie też sprawę tę podniósł *Kurjer Lwowski*, który w jednym ze swych ostatnich numerów pisze w korespondencji z Warszawy:

„Tkwi w tym antagonizmie polityki i pracy organicznej niewątpliwe i poważne niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo utracenia z przed oczu dalszych widnokręgów politycznych, zagubienia się i rozdrobnienia w pracy ze wszech miar pożytecznej, ale dającej ostatecznie nikłe rezultaty, o ile nie jest oparta o równie energiczną i szerokie kręgi obejmującą działalność polityczną. Ta ostatnia bowiem nadaje wszelkiej pracy organicznej nieodzowną i konieczną tu jeność, zwartość, kierunek określony i cel dalszy. Bez elementarnych, zasadniczych swobód politycznych, bez osiągnięcia jakiej takiej swobody ruchów wszelka praca organiczna będzie zawsze pozbawiona możności rozwoju, będzie się zawsze obracała w ramach, nakreślonych przez rząd, będzie się potykała o każdorazowy humor każdorazowego gubernatora, napotykać będzie na każdym kroku tysiące przeszkód drobnych, ale zabijających w sumie. I tak się też rzeczywiście obecnie dzieje. A nie będzie się działo lepiej, dopóki w świadomość powszechną nie przeniknie napowrót zrozumienie koniecznej łączności pomiędzy działalnością polityczną i organiczną, zrozumienie niebezpieczeństwa, jakie wynika dla sprawy narodu, dla sprawy rozwoju i postępu z zaniedbywania którejkolwiek z nich. Jakiego rodzaju ma być ta praca polityczna, nad tym można się zastanawiać i dysputować — na razie chodzi tylko o to, ażeby uznano jej konieczność”.

Wychowanie narodowe czy wychowanie narodu.

Z powodu broszury Z. Balickiego.

Referat p. Balickiego na kongresie pedagogicznym we Lwowie wywołał dużo komentarzy. Jedni — zwolennicy p. B., widzieli w nim hasło i punkt wyjścia dla prac pierwszego kongresu polskich pedagogów, inni — przeciwnicy upatrywali raczej zamach na bezpartyjność kongresu, markę stronniczą, jaką mu narodowa demokracja narzucić usiłowała. Dziś odczyt ten rozpowszechniany w osobnej broszurze, może się stać już przedmiotem chłodnej i rzeczowej oceny. Może same rozmiary tak niewielkiej i okolicznościowej pracy zwalniałyby od obszernego jej roztrząsania, gdyby nie to, że mimo całej płytkości i ogólnikowości wywodów p. Balickiego spotykamy tu niejako zesumowanie postulatów wychowawczych tej partji, która tak niedawno jeszcze — opanowawszy najsilniejszą naszą instytucję oświatową — usiłowała w rękę swą ująć ster całego naszego szkolnictwa i kierować nim w myśl swego programu.

Jaki to miał być kierunek, o tym mówi p. Balicki; dlaczego żywioły postępowe współdziałać tu nie mogły, to postaram się wyjaśnić.

Z punktu widzenia współczesnej i kompetentnej

---

14)

Sibilla Aleramo.

KOBIETA

przełożyła z włoskiego

STANISŁAWA GALLONE.

(Ciąg dalszy).

Siostra moja godziła się na wszystko a priori: ideje tak żyły i drgały na ustach jej narzeczonego, że nie umiała i nie chciała oddzielić ich od jego osoby.

Ja rozprawiałam, zapalałam się, niewyćwiczona w djalektyce, wyrażałam swe myśli zwolna, w obawie ich niejasności. Odzyskiwałam swobodę umysłową przy stoliku, zapisując uwagi swe w kajecie, któremu przedtym powierzałam swe cierpienia. Cieszyłam się, ulegając temu popędowi; potym ogarniało mnie zwątpienie, bałam się, że nieświadomie poddaję się głupiej ambicji *odgrywania roli*, jak kiedyś, gdy, będąc dzieckiem wyobrażałam siebie nieraz jako „czarującą damę”. Mimo to jednak pracowałam dalej z zapałem. Myśleć! Myśleć! Jak mogłam żyć dotychczas tak bezmyślnie. Ludzie i rzeczy, książki i widoki—wszystko to teraz pobudzało mój umysł. Niektóre zdumiewały mnie, inne wywoływały swą naiwnością uśmiech na moje usta, jeszcze inne zachwycały mnie swym naturalnym wdziękiem,

Rozmaitość ich była nieskończona. Czyż takie bogactwo było we mnie? Mówiłam sobie, że nie było w tym nic wyjątkowego, że prawdopodobnie wszyscy posiadają w duszy takie skarby, i że tylko okoliczności nie pozwalają bardzo wielu brać udziału we wzbogacaniu wspólnego dorobku duchowego ludzkości.

Nie byłam jednak pewna, czy przypuszczenie moje jest słuszne. Dokoła mnie było tyle nieświadomości i objętności!

Doktór mógł był dać pewne podstawy mym studjom, ale nie dbał już o rozwój mego umysłu; zajęcia zawodowe zabierały mu zbyt wiele czasu, a sceptycyzm jego rodził w nim silne wątpliwości co do możliwości zmiany odwiecznych warunków. Dał mi jednak niektóre książki: wykład biologji, podręcznik higjeny i historji naturalnej.

Uśmiechał się życzliwie, choć nieco drwiąco, gdy mu pokazywałam swe notatki.

Był on dla mnie zjawiskiem smutnie interesującym. Zadawałam sobie pytanie, czy istniały i czy

pedagogji wszystkie dotychczas publikowane prace o „wychowaniu narodowym” nie wytrzymują krytyki, gubią się w ogólnikach lub wpadają w sprzeczności. Wynika to może wprost z fałszywego i bezkrytycznego stawiania kwestji. Mówi się o wychowaniu narodowym jako o czymś, co posiadając bezwzględne uznanie jest zarazem powszechnie zrozumiałe. Czy wychowanie może i powinno być narodowym? W jakim zakresie i w jakim rozumieniu? Czy wychowanie z punktu widzenia najwyższych ideałów pedagogicznych zbliżone do doskonałości, z punktu widzenia narodowego może mimo to podlegać zarzutom i posiadać braki! Czy naodwrót — wychowanie wyłącznie i ściśle narodowe może i powinno nas zadawalniać, choćby się rozmijało z zasadami pedagogicznymi? Oto kwestje pierwszorzędnej i decydującej wagi, które najprzód należałoby rozstrzygnąć, zanim się sam temat szczegółowo rostrząsać zacznie.

Możnaby je streścić w pytaniu, czy rolą polskich pedagogów jest jaknajlepiej *wychować naród* — czy też w wychowańcach specyficznie *narodowe* cechy rozwijać?

Pan Balicki tych kwestji nie rozróżnia.

Mówić o wychowaniu narodu (co jednak we wstępie zapowiada) byłoby mu za trudno. Temat ten nie może się zmieścić na jednym arkuszu druku. Obejmuje on całą pedagogję i całą organizację szkolnictwa. Do napisania tak doniosłego dzieła zabrakłoby autorowi nietylko czasu ale i kompetencji. To zaś, co w dalszym ciągu mówi o wychowaniu narodowym, jest aż nadto ciasnym programem wychowania partyjnego — i niczym więcej.

Dla p. B. przy najdokładniejszej znajomości języka, historji i literatury ojczystej wychowanie może być nienarodowe. Nawet „gorące pragnienie dobra ojczyzny, potępianie wszystkiego, co w nią godzi” — jeszcze nie wystarcza.

Trzeba w pierwszym rzędzie, by człowiek swój stosunek do ojczyzny pojmował w ten sam a nie inny sposób niż p. Balicki,—t. j. trzeba, by ludźmi żywymi, współczesnymi, ludźmi przyszłości—boć tym jest młodzież — rządziła „wola zmarłych przodków”.

„Dzieje narodu — pisze — powinny być wiekowym wykonywaniem testamentu, pozostawionego przez tych, którzy narodowi swemu nadali osobowość między innymi narodami w postaci państwa i nakreślili drogi jego przyszłości”. Rolą wychowawców zaś jest „ryć w duszy młodzieży wiekowy testament narodu”.

Zaiste! Przeczytać to można ale trudno swoim oczom uwierzyć. Oto dziwna historjozofja, która ożywia nieboszczyków, a żyjących w ich martwe narzędzia zamienia!

Gdyby istniała w naszej przeszłości jakaś niewątpliwa i bezsporna „ostatnia wola” tych co narodowi nadali państwową osobowość, gdyby dzieje przechowały postać jakiegoś proroka, któryby narodowi swemu raz na zawsze drogi jego przyszłości wykreślał, to pierwszym usiłowaniem żywego i żyć chcącego narodu musiałoby być obalenie tego testamentu, stanowiącego niby wieko trumny, pod którym udusićby się musiał żywy, rosnący organizm narodowy, Ludzkość idzie naprzód, rozrasta się, rozwija, bogaci; rodzą się z dniem każdym nowe potrzeby, uczucia, pojęcia, codzień na widnokręgu ducha nowe zapalają się gwiazdy, a my od tego wszystkiego mielibyśmy być usunięci i wydziedziczeni, dlatego tylko, że nasi przodkowie nie mogli przewidzieć dzisiejszych dążeń, dzisiejszych zadań, dzisiejszych walk i dzisiejszych zdobyczy?

Pan Balicki lubi cytować Wyspiańskiego. Czyż jego ideał wychowania narodowego nie nazbyt żywo przypomina *Geniusza* z „Wyzwolenia”, który naród chce zamknąć w podziemiach grobowych.

> Wielkość tam was woła
> Przez wrota grobu do Kościoła.

A Konrad z pochodnią płonącą staje na spiżowych drzwiach grobowca i woła do niego. „Harpio narodu! siły ssiesz nasze i spalasz w czczy dym!...

„Serc naszych tyranie, władco nieubłagany, każesz nam się wyrzekać, co rola może dać orna i który chcesz byśmy owoc wszelki od ust odjęli”.

„Precz ty!... chcesz przechylić nam do ust czary trucizną pełnej, czary jadem napełnionej, która jest przeszłością naszą występną i bolesną i ta nie będzie naszą krwią, krwią nas żywych i napojem”.

Gdyby stosunek współczesnych do ubiegłych pokoleń sformułowano w ten sposób w społeczeństwie wolnym, bogatym, potężnym, szkoda byłaby mniejsza i absurd mniej rażący. Naród, który wiele zdobył i wiele posiada, może sobie pozwolić na epoki wypoczynku, w których wyłączną troską jego jest dobre administrowanie o dziedziczonych zasobów, wierne wykonywanie woli tych, co je zgromadzili. Jeśli przez jakiś czas nie zdobędzie się na żadną nową myśl, żad-

---

istnieją jeszcze jakieś bliższe stosunki między nim a moją bratową, i samo to przypuszczenie upokarzało mnie. Lecz jak on żył, nie będąc żonatym? Przykład mego ojca zwracał mą uwagę na zjawiska płciowe, a z przykładu tego wyciągałam smutne wnioski. Jakto, więc nawet ten człowiek, który okazywał mi taki szacunek, który wypowiadał prawdy tak wzniosłe i głębokie, prowadząc życie wzorowe, według ustalonych zasad konwenansów społecznych miał jeszcze inne, tajemne, do którego może przyznać się nie mógł?...

Któż miał odwagę, uznawszy jakieś wielkie prawdy, oprzeć na nich swe życie? Biedne, szare, nędzne życie, do którego jednak wszyscy przywiązywali tyle wagi! Wszyscy się do niego przystosowywali: ojciec, mąż, doktór, socjaliści i księża, dziewice i jawnogrzesznice: każdy z rezygnacją znosił swe kłamstwo.

Bunty indywidualne były bezpłodne lub niebezpieczne, wspólne — zbyt słabe jeszcze, śmieszne prawie wobec potęgi potwora, którego trzeba było obalić!

Zaczęłam zastanawiać się nad pytaniem, czy kobiecie nie należy przypisać dużej części zła, istniejącego w społeczeństwie. Jak może człowiek, który miał dobrą matkę, stać się okrutnym dla słabych, nieuczciwym w stosunku do kobiety, której daje swą miłość, tyranem dla dzieci. Ale dobra matka nie powinna tak, jak moja, jedynie umieć się poświęcać, powinna być *kobietą*, człowiekiem.

A jak stać się ona może kobietą, skoro rodzice oddają ją, zupełnie nieświadomą i bezbronną człowiekowi, który nie patrzy na nią, jak na równą sobie, lecz traktuje ją, jak swą własność, daje jej dzieci, z którymi ją pozostawia, by się bawiła sama, jak dziecko, gdy on spełnia swe obowiązki społeczne.

Od czasu, kiedy przeczytałam dzieło o ruchu kobiecym w Anglji i Skandynawji, myśli te rozwijały się stale w mym umyśle. Odrazu poczułam bezwzględną sympatję do tych istot zrozpaczonych, które walczyły w imię godności ludzkiej aż do zabicia w sobie najsilniejszych instynktów, miłości i macierzyństwa. Nieświadomie prawie myśl moja z każdym dniem dłużej zatrzymywała się nad wyrazem „emancypacja”, który w dzieciństwie słyszałam kilkakrotnie zupełnie poważnie wypowiedziany przez ojca, a potym zawsze z szyderstwem z ust mężczyzn i kobiet wszelkich klas.

Porównywałam do tych buntujących się tłum nieświadomych, bezwolnych, zrezygnowanych, typ kobiety, urobiony przez odwieczną niewolę, typ, którego ja, matka, siostry—wszystkie znane mi kobiety, byłyśmy wzorami. Ogarnął mnie przestrach. Czułam, że zbliżam się do *swej* prawdy, czułam, że objawiam sobie

ną inicjatywę, to jeszcze przez to samo zaraz nie zginie i nie upadnie. Po dobie zachowawczej przyjdzie doba twórcza, a ta będzie miała zawsze na czym budować. Można bez szkody być konserwatystą tam, gdzie jest co konserwować.

Nam ubiegłe pokolenia nie zostawiły ani testamentu, ani — co gorsza — spuścizny. Zostały groby i ruiny, a na tych grobach i ruinach—my. Wszystko co ma być, musimy wydobyć sami ze siebie — i tego nigdy dosyć i nigdy zanadto nie można młodym pokoleniom powtarzać. Nasza piękna przeszłość skończyła się smutną teraźniejszością. Oczywista rzecz, że musiały w niej tkwić zawiązki wszystkich późniejszych klęsk. Rezultaty mówią same za siebie. Od przodków naszych winniśmy się uczyć nie tego, co czynić, ale czego czynić nie należy.

Jak uniknąć ich błędów i win, ich niemocy, ich bezsilnego szamotania się, roztrwonienia sił i zasobów społecznych, złudzeń, które przez opromienione blaskiem chwały szlaki wiodły ich w przepaść? Czyż ci, którzy sami sobie radzić nie umieli, w stokroć łatwiejszych niż my żyjąc warunkach, mieliby dzisiaj dla nas mieć zbawcze słowo i nieomylne proroctwo?

W świetle takich badań musiałoby nastąpić wprost odwrócenie wielu wartości; to co wówczas zwyciężało, winno być dziś pokonane, to co wtedy deptano, dziś wyniesione na widownię, aby to, co nas czeka, było jaknajmniej podobnym do tego, co ich spotkało. Niepodobna jednak w ten sposób uprościć zadania. Na nieszczęście czy na szczęście nie mieliśmy jednego przodka, któryby nam jeden autentyczny pozostawił testament, lecz miliony przodków wcale nie jednomyślnych między sobą i takie same toczących spory o określenie „dobra narodu", jakie dziś narodowa demokracja toczy z innymi stronnictwami. Jedyną niewątpliwą spuścizną, jaką nam przekazali, jest właśnie ów odwieczny zatarg między czcicielami „tego co nowe" i „tego co niepożyte i wieczne", między tym, co p. Balicki nazywa „myślą organiczną", — a tem co określa jako „myśl opozycyjną", nie bacząc na to, że dzisiejsza myśl opozycyjna może się stać jutro „organiczną". Nie potrzebuję dodawać, że autor wychowanie narodowe zasadza na odwracaniu umysłów młodzieży od „nowych" lub „opozycyjnych" myśli zupełnie zgodnie z rolą, jaką im wyznacza jako wykonawców testamentu, biernych narzędzi woli nieboszczyków.

Wobec oczywistej jednak między owymi nieboszczykami rozbieżności dążeń, nie może p. Balicki tej gołosłownej wskazówki zostawić bez komentarzy.

W literaturze ojczystej, która jest „bezpośrednim wyrazem duszy narodu" powinna młodzież nauczyć się rozróżniać to, co jest narodowym od tego, co jest naleciałością obcą i naśladownictwem, co jest „zboczeniem i zwyrodnieniem".

Zaprawdę, fantastycznie wygórowane żądanie! Właśnie na tym punkcie najwytrawniejsi i najświatlejsi mężowie wszelkich epok wprost śmieszne popełniali pomyłki, i gdyby sam p. Balicki wziąwszy do pomocy p. Dmowskiego jako dwa najczulsze papierki lakmusowe do analizowania pierwiastków czystego nacjonalizmu całą literaturę polską posegregowali wedle swego sprawdzianu, okryliby się w następstwie taką samą śmiesznością, jak ci krytycy warszawscy, którzy w Sonetach Krymskich widzieli „zboczenie", „zwyrodnienie" i „naleciałość obcą".

Obcą naleciałością było u nas w X i XI wieku chrześcijaństwo, w XV-ym humanizm, w XVI-ym reformacja, w XVII-ym jezuityzm, w XVIII wolnomularstwo i racjonalizm wieku oświecenia, w XIX najprzód romantyzm, potym pozytywizm, w końcu socjalizm.

Ideały 3-go Maja były pochodzenia francuskiego, demokratyzm Kościuszkowski amerykańskiego, a romantyzm narodowych wieszczów kształcił się na angielsko-niemieckich wzorach. Jeśli p. Balicki te wszystkie *cudzoziemskie* plamy wywabi chemicznie z tła literatury i historji ojczystej, cóż z niej pozostanie?

Zupełnie dziwić się nie można, że p. Balicki, chcąc z wychowania narodowego uczynić muzeum przeżytków, surowo się zastrzega przeciw jednakowemu lub wspólnemu wychowaniu dla mężczyzn i kobiet. W swych określeniach duszy kobiecej i kobiecej sfery działalności komicznie przypomina maksymy ś. p. Tańskiej—Hofmanowej. Prawdopodobnie wszystko to, co późniejsze pokolenia kobiece począwszy od Entuzjastek dla rozszerzenia widnokręgu umysłowego i pola działalności kobiet uczyniły, poczytuje on za naleciałość obcą, którą z duszy narodu wytrawić należy.

---

sama tajemnicę swego długiego, tragicznego i bezpłodnego cierpienia.

XIII

Wypadek, jaki zdarzył się w głównym miasteczku prowincji, skłonił mnie do napisania artykuliku i posłania go do jednego z pism rzymskich. W artykule tym użyte było kilkakrotnie słowo *feminizm.* Gdy ujrzałam je w druku, nabrało ono dla mnie nowego znaczenia, zarysowało nowe ideały.

Tymczasem stos różnorodnych moich rękopisów stale urastał; obok marzeń osobistych i charakterystyki rozmaitych osób rozwijała się w tysiącznych urywkach nić mych zapatrywań na życie. Tajemniczy zapał wiał z tych kartek, które zaczynałam kochać, jak coś lepszego *odemnie,* jakgdyby one dawały mi obraz mego odrodzenia, przekonywały mnie, że życie moje może być piękne i użyteczne. Żyć! Pragnęłam żyć teraz już nie tylko dla swego syna, lecz i dla wszystkich!

Czułam się szczęśliwą w swej samotności. Nieszczęście ludzkie miałam ciągle przed oczami; myślałam o niezliczonych istotach, zmuszonych do przebycia kalwarji życiowej, nie znajdujących nawet u szczytu krzyża, na którym mogłyby oprzeć nadzieję sprawiedliwości pośmiertnej... Mężczyźni i kobiety złączeni razem, a jednak tak pozbawieni wzajemnego oparcia: to ludzkość? Kto ośmieli się określić ją w jednym zdaniu? W rzeczywistości kobieta, niewolnica dotychczas była zupełnie *nieznaną,* a wszystkie pretensjonalne psychologje kobiet w dziełach powieściopisarzy i moralistów ujawniały jedynie niestałość danych, na których opierali swe stanowcze twierdzenia. Mężczyzna również nie znał samego siebie. Ze wzgardą odsunąwszy od siebie kobietę, samotnie idąc przez życie, odrzuciwszy dobrowolny i świadomy uśmiech, który mógł mu dać poznać głębokie piękno życia — pozostawał słaby i okrutny, ciągle niedoskonały. Oboje byli na jednakowych stanowiskach i oboje jednako godni współczucia.

Żadna książka nie zdołała zmienić mych przekonań, i żadna w tym okresie nie wywarła na mnie głębszego wrażenia. Zauważyłam, że mój zmysł krytyczny po tak długim odrętwieniu pogłębiał się i wzmacniał; jednocześnie poczułam umysłową tęsknotę za wszystkim, co wychowanie zaniedbało we mnie. Poezja, muzyka, rzeźba, malarstwo były mi prawie nieznane, mimo że cała moja wewnętrzna istota przeczuwała i tęskniła do upojeń, jakie daje sztuka; myśli, którymi żyłam, pragnęły nieraz uskrzydlić się, zmieszać z dźwiękami i barwami. Gdy, pisząc nie mogłam oddać wyraźnie mego mrocznego wewnętrznego

Słuchaczki oburzały się pono na dotyczące ich wywody p. Balickiego. Nie można jednak powiedzieć, by je w stosunku do młodzieży męzkiej bardzo pokrzywdził.

Kto jako pierwszą cnotę obywatelską zechce wpajać w młode umysły „uznanie prawowitej władzy", „karne uleganie jej", „poczucie hierarchji", „poczucie szacunku dla tych, co do tego mają prawo" — ten zaiste niebardzo krzywdzi młodzież żeńską, jeśli ją od tej tresury obywatelskiej zwolni.

„Bez powag niemasz społeczeństwa" pisze dalej, „niema narodu tam, gdzie niema czci *wspólnej* dla tych, co na swych barkach niosą brzemię jego wielkości" — woła. A jeśli ci co je niosą — jak się to nieraz zdarzało — potkną się i wielkość w błoto strącą — czy i wtedy zasługują na cześć ogólną?

O obowiązujący powszechnie szacunek i cześć nigdy nie upominały się wielkości rzeczywiste; żadna z nich nie była wielkością na mocy otrzymanej nominacji, lecz na mocy czynów, które budziły ufność przyjaciół a nieprzyjaciół rozbrajały lub pokonywały. Nie było też w dziejach wielkiego człowieka, któryby przeciwników nie miał. System protekcyjny potrzebnym jest tylko śrubowanym w górę miernotom.

Nie to zresztą jest naszym nieszczęściem, że wielkich ludzi uznać i uszanować nie umiemy, lecz że ich nie mamy, że w braku wielkich — padamy plackiem przed małymi sztucznie wydętymi figurami, z których żadna nie przetrzyma próby własnej popularności, gdyż nie zdoła ziścić nawet najskromniejszych w niej pokładanych nadziei.

O wiele większą usługę oddałby swemu narodowi ten, ktoby w nim zdołał wychować choć kilku ludzi zdolnych „nieść na swych barkach wielkość narodu", godnych ufności, czci i karnego posłuchu, niż ten, kto masę tresuje do uległości i posłuszeństwa dla przygodnych przywódców, którzy sami drogi nie znając, kręcą się w błędnym kole.

U nas ludzie łatwo przez pierwszego lepszego Chochoła zamagnetyzować się dadzą; — i ciągle też Chochoł im gra — a oni tańczą. Nie mamy i nie mieliśmy człowieka — a tu nam mówią, że cnoty bierne są najcenniejsze, że indywidualność ścierać i unicestwiać należy!!

Program wychowania narodowo-demokratycznego nie byłby pełnym, gdyby do niego nie dodano kilku konwencjonalnych kłamstw o wychowaniu religijnym. Religja więc jest „najwyższą syntezą umysłową godzącą ze sobą wszystkie sprzeczności żywota" a „daje duszy ludzkiej, zwłaszcza duszy młodzieńczej jedność i harmonję wewnętrzną". Choć p. Balicki pedagogiem i psychologiem oczywiście nie jest, muszą mu być aż nadto znane wewnętrzne rozterki duchowe, budzące się w każdej duszy młodzieńczej wychowanej religijnie, gdy rozwój umysłowy sam przez się zwątpienie z konieczności w nią wnosi. Znane one są nawet młodym klerykom, a wolni bywają od nich tylko ci, którym nigdy prawda objawiona nie tamowała dróg ducha do prawdy zdobytej, odkrytej, zbadanej. Mówić o tu „harmonji wewnętrznej" jest więc tylko lekkomyślnym frazesem i swawolną ironją.

Ale powiedziano w narodowo-demokratycznej ewangielji, że religja katolicka jest ostoją polskości; powiedziano również, że z wszelką konserwą dobrze żyć trzeba, gdyż z postępem do ładu dojść nie można, z czego niezbicie wynika, że nie wypadało, mówiąc o wychowaniu narodowym — religijnego pominąć. Nie można też tego ustępu rozumieć inaczej niż jako ukłon w stronę katechetów - słuchaczy i pobożnych czytelników.

Oto jak w ogólnych zarysach przedstawia się wychowanie narodowo-demokratyczne.

Wychowanie narodu—to jest zupełnie co innego.

Najrzód chodzi w nim o doprowadzenie maksymalnej ilości jednostek naród składających do maksymalnej skali wszechstronnego ludzkiego rozwoju. Rozbudzenie wszystkich zdolności, talentów, energji, sił drzemiących w duszach dziecięcych — to zbogacenie żywotności narodowej i narodowego bogactwa.

Maksymum swego rozwoju jednostka tylko w społeczeństwie osiągnąć może; im wyższym się jest człowiekiem, tym bardziej jest się obywatelem. W tym sensie *dobre wychowanie* musi być *wychowaniem narodowym.* Poczucie łączności i solidarności z duszą zbiorowego organizmu nie w tym tylko się wyraża, by z niej czerpać, lecz by w nią własne zdobycze wkładać, nie w tym, by się do gotowych typów upodobnić, lecz by je w kierunku swych dążeń przetwarzać, nie w tym,

---

świata, doznawałam uczucia ostrego bólu; każda rzecz, której nie umiałam wypowiedzieć, wpadała znowu w tajemniczą przepaść, z której wydobyła się na chwilę.

W domu, spokojnym teraz, stara kobieta, przyjęta na stałe zajmowała się wszystkimi sprawami gospodarskimi, które przedtym na moich spoczywały barkach. Wysoka, przygarbiona, z twarzą kościstą, dziwnie brzydką lecz wyrazistą, wzbudziła we mnie w pierwszej chwili wstręt, potym jednak szybko zdobyła mnie swą inteligiencją i taktem. Historja jej nie różniła się od historji wielu kobiet z ludu: naprzód wyczerpana macierzyństwem, potym opuszczona przez męża, który wyemigrował, wkońcu pokrzywdzona przez własne dzieci. Opowiadała historję swą szczerze, nie ukrywając wytrwałego przywiązania do życia. Pochlebiało jej że słuchałam słów jej z uwagą. Od pierwszych dni postać moja, prawie dziecięca, z twarzą podobną do twarzyczki mego małego była dla niej niespodzianką; potym życie samotne, jakie wiodłam i temat rozmów z mym mężem, gdy był usposobiony do słuchania mnie napełniały ją bojaźliwym szacunkiem, w których duma mieszała się z przywiązaniem. Zaczęłam traktować ją, jak towarzyszkę dyskretną i pokorną. Nie miałam innej! Jakże wruszające wysiłki czyniła, by zrozumieć mnie, gdy objaśniałam jej coś. Gdy to jej się nie udawało, wzdychała i wstrząsała pochyłymi ramionami. Och, „panienko" moja, żeby tak mieć ze trzydzieści lat mniej! Kto wie, co „panienka" zrobiłaby ze mnie!

Ona, moja teściowa i jeszcze jedna staruszka, przychodząca czasami reparować bieliznę — były dla mnie przykładem najwyższego poddawania się mej płci nietylko nędzy lecz i egoizmowi męzkiemu. Głowy siwe, wstrząsane lekkim drżeniem, jakby nagłym wspomnieniem przebytych nieszczęść, głowy zmęczone, na których nieraz wzrok nie śmiał zatrzymać się — ileż razy całowałam was w myśli, nie przez chwilowę litość nad waszym losem, lecz przez gorący napływ postanowień, którym bezwiednie przepełniałyście me serce!

Moja matka podniecała mnie ze swego okropnego schronienia do walki z szarzyzną życia. Byłam pewna, że gdyby nieszczęsna w młodości swej znalazła była jakiś cel po za ogniskiem domowym, nieszczęście nie byłoby jej zdruzgotało. Czyż ja sama nie myślałam, dwadzieścia dwa lata zaledwie mając, że trzeba będzie przejść przez życie bez miłości? Czyż nie napełniało mnie nawet pewnym spokojem przekonanie, że nigdy nie spotkam na swej drodze miłości? Nie mogłam jednak pojąć wyraźnie głębi, brakującej memu życiu: gdybym była zdołała — skruszyłabym cały mój naiwny entuzjazm. Oddalałam się tak bardzo od tego, co miało stanowić mój świat, miałam tak silne wrażenie spełniania czegoś nadzwyczajnego, że przeciwieństwo między tym, co myślałam, a tym, czego do-

by wielbić lub naśladować przodków, lecz by dla potomstwa nowe drogi torować. Człowiek dzisiejszy musi być złotym mostem między krainą ojców a krainą dzieci, ojczyzną bowiem jest nietylko ta, która była, lecz ta, która jest — i będzie. Dla tej ostatniej mamy najwięcej obowiązków i o tym wychowanie narodowe nigdy zapominać nie powinno.

I. Moszczeńska.

Bilans Królestwa Polskiego.

Od dawna już działacze rosyjscy starają się dowieść, że kresy państwa rosyjskiego wogóle, a Królestwo Polskie w szczególności przynoszą państwu straty, t. j. żyją na koszt jego centrum.

Zagadnienie to ma całą swoją literaturę, którą p. Władysław Grabski postanowił „rozpatrzeć, rozebrać i oświetlić podług danych kontroli państwowej z lat ostatnich" i uczynił to w broszurze p. t. „Bilans Królestwa Polskiego w finansach państwa rosyjskiego" (Warszawa, 1909). Poddaje w niej autor krytyce zestawienia liczbowe prof. Jasnopolskiego, w pracy jego „Geograficzny podział wydatków państwowych" (1887 r.), dalej dzieła A. D. Polenowa „Badania nad położeniem ekonomicznym gubernji centralno-czarnoziemnych" (1898), książkę Szwanebacha „Nasza sprawa podatkowa" (1900), wreszcie Saburowa „Materjały do historji finansów rosyjskich w 1866 — 97 r.", które posłużyły za podstawę namiętnie napisanej pracy Drużynina „Rosja i jej kresy zachodnie" (1903 r.) oraz broszury, wydanej w 1905 r. przez „Russkoje Sobranje" w Warszawie pod tytułem: „Przyczynek do kwestji autonomji Królestwa Polskiego".

Trudne i zawiłe obliczenia, stanowiące przedmiot prac powyższych, wymagałyby bardzo ścisłej metody i wielkiej ostrożności we wnioskowaniu. Pp. Jasnopolskij i jego następcy wszakże mieli cel wytknięty z góry i szli do niego jaknajprostszą drogą, nie utrudniali sobie zadania wymaganiami ścisłości, co wykazuje p. Grabski w swej broszurze. Poddaje on ocenie wyliczenia autorów przedewszystkim z ich własnego stanowiska, zestawia je potym z danymi kontroli państwowej za 1907 r., wreszcie przytacza wywody Władysława Żukowskiego i swoje co do bilansu Królestwa Polskiego w finansach państwa.

Jasnopolskij zestawił ilość wydatków skarbowych na jednego mieszkańca naszego kraju w 1887 r. na sprawy gospodarcze, medycynę, oświatę, pocztę i telegraf, komunikacje i sądownictwo i doszedł do wniosku, że obok guberni stołecznych, zakaukaskich i nadbałtyckich Królestwo Polskie jest uprzywilejowane w wydatkach skarbu ne cele kulturalne i pożyteczne dla miejscowej ludności.

Właściwie jednak na podstawie tablicy Jasnopolskiego, tylko co do komunikacji i sądownictwa Królestwo stało na trzecim miejscu w rzędzie okręgów państwa, co do oświaty wszakże przewyższało ją sześć okręgów.

Polenow zestawił wydatki skarbu na jednego mieszkańca w 1898 r. na rolnictwo, sprawy wewnętrzne, oświatę, komunikacje i sądownictwie i doszedł do wniosku, za pomocą dziwacznej a nieuzasadnionej metody, że Królestwo wśród 14 okręgów rosyjskich zajmuje piąte miejsce co do wysokości wydatków kulturalnych; tablica Polenowa wszakże wskazuje, że Królestwo w 1898 r. zajmowało zaledwie ósme miejsce, jeśli weźmiemy pod uwagę ogół wydatków, wymienionych w tablicy, co zaś do oddzielnych pozycji, ściśle kulturalnych, położenie Królestwa było jeszcze gorsze: zajmowało ono bowiem co do komunikacji miejsce 12, co do rolnictwa 9, a tylko co do oświaty 5.

P. Grabski zadał sobie pracę ułożenia według metody Polenowa tablicy za 1907 r., na zasadzie danych kontroli państwowej. Królestwo Polskie znalazło się już na siódmym miejscu wśród 14 okręgów państwa co do ogółu wydatków, a na ósmym co do komunikacji i oświaty, i jedenastym — co do rolnictwa.

W ten sposób, wnioskuje p. Grabski, „tylko w 1887 r. Królestwo stało trochę wyżej co do wydatków państwowych; ale w 1898 i 1907 r. mowy o żadnym uprzywilejowaniu być nie może. Królestwo zajmuje środkowe miejsce co do ogółu wydatków, a przy uwzględnieniu wydatków najbardziej pożytecznych osobno, to jest w zakresie rolnictwa, komunikacji i oświaty, Królestwo zajmuje jedno z gorszych, a nie lepszych stanowisk.

świadczałam, nie raniło mej duszy, wywoływało jedynie lekki niepokój...

W połowie lata praca, która od kilku miesięcy rozwijała się w mym umyśle, dojrzała, i w ciągu kilku dni napisałam ją; była to krótka charakterystyka warunków społecznych miejscowości, w której żyłam, utkana ze spostrzeżeń osobistych, wibrująca emocją. Pokazałam swą pracę doktorowi; gdy odniósł mi ją, odczułam, że był przekonany, iż wstąpiły we mnie nowe siły. Nie zastanawiałam się, czy cieszy mnie to, czy martwi, lecz czułam istynktownie, że w tym wzmożonym tętnie mego życia widzi on nowe przeszkody dla swego uczucia, które, zdaje się, w tajemnicy żywił dla mnie. Wznosząc się, odosabniałam się coraz bardziej.

Cóż z tego? Moje odsunięcie się od świata było teraz dobrowolne. Choć byłam młoda i obdarzona urodą, wierzyłam dzięki przeszłości, jaką przeżyłam, że jestem pozbawiona zupełnie wszelkich porywów zmysłowych. Stosunki z mym mężem, którym poddawałam się ze smutną uległością, nie mąciły pracy mej świadomości. Gdy w marzeniach swych spotykałam postacie ascetów starożytnych, czy współczesnych, olśniewających swą lodową jasnością, przez chwilę czułam się ich siostrą.

Przypominam sobie wyraźnie dzień, w którym otrzymałam miesięcznik, gdzie pośród poważnych artykułów znalazłam swą pracę, cierpliwie poprawioną przez doktora. Dziecko odebrało natychmiast z rąk mych zeszyt, znalazło mój podpis — nie umiało czytać jeszcze dobrze, lecz odróżniało litery mych trzech imion i uśmiechnęło się tym uśmiechem mądrym i jasnym, jaki zawsze wywoływał na jego usteczka widok drukowanego słowa. Zdawało się, że mówi: „czuję, że ty dla mnie pracujesz, mamo, czuję, że rozwijasz się, żyjesz, stajesz się lepszą i silniejszą, przygotowujesz mi egzystencję piękną i silną.

Tego ranka na uśmiech mego syna odpowiedziałam uśmiechem równie jasnym. Zdawało mi się, że znajduję się wraz z dzie‹kiem na jakimś olbrzymim szczycie, że wpatruję się w wielką wspaniałą drogę, gotowa przebyć ją, pewna swych sił. Za mną i wokoło pustka. W niejasnym lecz gwałtownym przeczuciu przyszłości ujrzałam spokój zupełny, kojące zapomnienie.

Pewnego dnia, w kilka tygodni potym mąż mój wrócił do domu ogromnie zakłopotany. Tego samego dnia otrzymałam list od pewnej znanej literatki, zapraszający mnie do współpracownictwa w piśmie kobiecym, które zakładała z polecenia pewnego towarzystwa wydawniczego. Ofiarowano mi skromne warunki. Spodziewałam się, że mąż mój ucieszy się; przeciwnie, zabronił mi nawet wspominać o tym.

W tym okresie fala reakcji przebiegała Włochy. Mąż mój dowiedział się, że narzeczony siostry stał się ofiarą prześladowań. Zły, tchórzliwy, poszukał przeglądu, w którym był mój artykuł, znalazł listy, w których winszowano mi i zachęcano do dalszej

Dotychczas była mowa tylko o zestawieniu wydatków, Polenow wszakże określił za 1898 r. i stosunek wydatków do niektórych dochodów państwa, a mianowicie: do sumy podatków bezpośrednich z gruntów i nieruchomości, opłat wykupnych i dochodu z napojów. Stosunek ten dla Królestwa wyniósł w 1898 r. według Palenowa, 330 rb. wydatków na 100 rb. dochodów. Oczywiście, że wniosek ten jest zupełnie dowolny, gdyż Polenow uwzględnił tylko niektóre dochody państwowe, pominął zaś tak ważne, jak podatek przemysłowy, podatek mieszkaniowy, opłaty sądowe, dochody z ceł i wiele innych. Tablica Polenowa mogłaby mieć pewne znaczenie dla zestawienia okręgów państwa, ale autor jej, obecnie wicemister rolnictwa, robi z niej inny użytek i w Dumie (10 marca 1909 r.) mówił między innymi „w tym czasie, gdy w guberniach prywiślińskich na każdy rubel, który wpływał do kas rządowych w postaci dochodów skarbu, kasy te wydatkowały 3 rb. 30 kop..."

Jeżeli, dzięki tendencyjności powyższego wyliczenia Polenowa, Królestwo pod względem stosunku dochodów do wydatków zajmowało czwarte miejsce, to tablica na 1907 r., ułożona przez p. Grabskiego, według tejże metody, wyznacza mu już siódme miejsce (na 100 rb. dochodów 210 rb. wydatków). Ale i ta tablica jest daleką od rzeczywistego stanu rzeczy.

Żeby więc udowodnić, że całe upośledzenie, jakie podług Polenowa ma niby to spadać ciężarem na wewnętrzne gubernie Rosji jest skutkiem wyłącznie nadmiernego spożycia w nich wódki, p. Grabski sumę dochodów skarbu za 1907 r., które służyły dla zestawień metodom Polenowa, rozbija na dwie grupy: dochody z podatków od nieruchomości, oraz ze spożycia napojów, głównie wódki i ustala stosunek dochodów z podatków od nieruchomości do wydatków, i okazuje się, że stosunek ten dla Królestwa jest najbardziej niepomyślny; Turkiesten tylko stoi od niego niżej. Na 100 rb. dochodu z podatków od nieruchomości wydatki skarbowe wynoszą w Turkiestanie 380, w Królestwie — 809, gdy w gub. Petersburkiej 4171, Moskiewskiej 3645, północnych 7473, Syberji Zachodniej 1135 i t. d.

Jeżeli tablica Polenowa, zresztą zupełnie bezzasadna, dała tak rażąco różne wyniki, przypisać to należy olbrzymim dochodom, które daje państwu spożycie trunków szczególniej w guberniach centralnych. Jeżeli zaś je pominiemy, to ta sama metoda doprowadzi nas do wniosku, że 1) względnie do wysokości wydatków państwowych Turkiestan i Królestwo Polskie, a po części i Syberja Zachodnia, a więc kresy, są niezmiernie przeciążone podatkami bezpośrednimi z gruntów i innych nieruchomości; 2) że Królestwo przynajmniej w stosunku do podatków bezpośrednich jest wysoce produkcyjną dla skarbu częścią państwa.

Zresztą, co do podatków pośrednich, trzeba je brać w całości, to jest trzeba brać konsumpcję nietylko napojów, ale i innych przedmiotów. Z góry zaś można wiedzieć, mówi p. Grabski, że jeśli czysto rosyjskie gubernie spożywają więcej wódki, to za to mniej konsumują tych towarów, które czy to w postaci ceł, czy akcyzy od cukru, zapałek, nafty i t. p. dostarczają skarbowi niemałą ilość dochodu... Dochód z monopolu państwowego nie powinien też być całkowicie kładziony na karb jednych tylko okolic spożycia, gdyż w zysku skarbu z monopolu część jego przypada na zysk ze spożycia, a część na zysk z przedsiębiorstwa, do którego przyczyniają się okolice z tanią produkcją spirytusu znacznie więcej, niż te, które dostarczają skarbowi spirytus po bardzo wysokich cenach. Wiadomo zaś, że Królestwo dostarcza spirytus po cenach najniższych..."

Tablica Szwanebacha, ustalająca w sposób dowolny wydatki skarbu oraz dochody, z wyłączeniem ceł, w 1900 r. w zestawieniu z ułożoną tą samą metodą tablicą p. Grabskiego za 1907 r. wykazuje, że „w porównaniu z 1900 r. stosunek wydatków do dochodów państwowych pogorszył się na niekorzyść gubernji centralnych, Królestwa, południowo-zachodnich i nadbałtyckich, a poprawił się znacznie na korzyść guberni wschodnich, czarnoziemnych, północno - zachodnich i t. d."

Tendencyjna tablica Saburowa, według której państwo na każdego otrzymanego rubla wydaje 12 rb. w Królestwie, a tylko 1 rb. 75 kop. w Rosji, ułożona zupełnie dowolnie, a w zestawieniu z takąż samą tablicą za 1907 r. wykazująca stałe pogorszenie się położenia Królestwa, posłużyła za podstawę dla broszury „Russkawo Sobranja" w Warszawie, która powtarza

---

pracy, rzucił to wszystko w ogień, dorzucił paczkę dzienników, poczym zaczął przetrząsać me papiery.

Ta godzina była najbardziej gorzka i jednocześnie najgłębsza w mem życiu: ujawniona teraz marność istoty, z którą byłam związana i świadomość ostatecznej rozłąki duchowej i osamotnienia przejęły mnie dreszczem, jaki wywołują nieraz obrazy, w których śmieszne łączy się ze wzniosłym.

Gdy sprawa ta przycichła nieco, rozpoczęłam znowu pisać i drukować. Zaczynały dochodzić mnie oddźwięki mych idei w listach i artykułach. Pewien profesor, Włoch, chroniący się od pewnego czasu w Szwajcarji, rozpoczął ze mną ożywioną korespondencję.

Pewna młoda doktorka z Wenecji napisała do mnie również, i wkrótce zawiązała się listownie przyjaźń między naszymi płomiennymi duchami.

Wyobraźnia moja zapełniała się różnymi postaciami o niejasnych kształtach. Niektórych ze znanych mi listownie osób nie starałam się wcale wyobrażać sobie: naprzykład, pewien uczony z Genui, poświęcający się całkowicie propagandzie moralnej wśród marynarzy, stał się dla mnie przedmiotem kultu, mimo że wiek jego i życie prywatne nie interesowały mnie zgoła.

Natomiast innych autorów, drukujących artykuły lub poezje w tych samych pismach, co i ja, starałam się wyobrazić sobie natychmiast. Kobiety zaciekawiały mnie jeszcze bardziej; pragnęłam, żeby wszystkie były mi siostrami.

Siostry? Kilka gwałtownych rozczarowań ostudziło mój zapał. Zwolna zaczęłam poznawać położenie kobiet inteligientnych we Włoszech i miejsce, jakie ideje feministyczne zajmowały w ich umysłach. Ze zdumieniem spostrzegłam, że było ono bardzo nieznaczne. Przykład coprawda szedł z góry: od dwuch, czy trzech wybitnych literatek, otwarcie nieprzyjaznych emancypacji. Jednocześnie utwory literackie kobiet włoskich piękne; niektóre z nich przysyłały mi swe fotografje — i rzeczywiście były bardzo ładne. Siostry wydawały mi się pozbawione wszelkich ideałów, przepełnione szumnymi pustymi zdaniami bez związku, wypowiadanymi bez przekonania. A na polu społecznym — jak mało pracujących kobiet! Przeważnie cudzoziemki.

Najmłodsze, posiadające dyplom uniwersytecki, pogardzały prawie zdobywaniem praw społecznych. Do tych należała moja przyjaciółka z Wenecji, obdarzona nadzwyczajnym zmysłem krytycznym. Starsze, prawie wszystkie dawały mi do zrozumienia, że życie pokrzywdziło je, i otwarcie radziły mi, bym zamiast rzucać się w wir życia, uśmierzyła swój zapał i oddała się marzeniom sztuki, jeśli rzeczywistość nie wystarczała mi. Ich listy, szczere z pewnością, niepokoiły mnie.

(D. C. „N.)

powyższe fantastyczne liczby Saburowa, ale uzupełnia je też swymi wyliczeniami, mającymi wykazać, ile to skarb państwa dopłaca do Królestwa. Za pomocą rozmaitych „sprawiedliwych" korektyw do rachunku kasowego kontroli państwa z 1903 r., broszura „Russkawo Sobranja" doszła do wniosku, że jakkolwiek podług sprawozdań kasowych Królestwo dało 29,1 mil. rubli nadwyżki dochodów dla skarbu, jednakże w rzeczywistości przyniosło mu ono straty z górą 14 mil. rubli.

P. Grabski prostuje korektywy omawianej broszury, wnioskuje, że Królestwo dało w 1903 r. 28 mil. rubli zysku skarbowi, i zysk ten jest bardzo blizki zysku kasowego, który wyniósł 21,1 mil. rb.

„Widzimy w ten sposób, mówi p. Grabski, jak dane autorów, starających się udowodnić istnienie uprzywilejowania przez skarb naszego kraju, obracają się przeciwko ich własnym tezom, gdy tylko odpowiednie przeprowadzić obliczenia i sprawozdania".

Rozprawiwszy się z pracami rosyjskimi, p. Grabski przytacza metodę, której trzymał się Żukowski w książce p. t. „Dochody i wydatki państwowe w Król. Polskim", (1907 r.), i sprostowawszy niektóre podstawy jego obliczeń, dochodzi do wniosku, że pomimo nadmiernej nawet jego ostrożności, która sprawiła, że nie uwzględnił on wszystkich czynników, przemawiających na korzyść upośledzenia Królestwa, jest ono czynnym dla skarbu rosyjskiego krajem.

Kończy p. Grabski swą pracę przytoczeniem własnych obliczeń, według których Królestwo w 1907 r. dało zysku z górą 38 mil. rb. i taki ostateczny robi wniosek:

„Z którejkolwiek strony rozważać będziemy dane kontroli państwowej z 1907 r. zawsze się okaże, że Królestwo jest krajem wysoce dla skarbu państwa produkcyjnym: jest bowiem szczególnie i niezmiernie wysoko obciążone podatkami bezpośrednimi, natomiast w zakresie wydatków nie przewyższa wcale innych dzielnic, a w zakresie niektórych wydatków pożytku miejscowego jest szczególnie upośledzone".

Do przedmiotu tego powrócimy.

J. K.

NA DOBIE.

Bank Towarzystw Spółdzielczych.

Nowe Prawo o Stowarzyszeniach, a zwłaszcza prawo o spółkach drobnego kredytu wywołały szybki rozrost kooperatyw wszelkiego rodzaju.

Ruch ten nie idzie współrzędnie we wszystkich kierunkach, gdyż kooperatywa wytwórcza przechodzi dopiero niemowlęctwo, a kooperatywa spożywcza, chociaż bujnie się rozrosła, musi jeszcze przejść ogniową próbą praktyki życia.

Najgłębiej zapuściły korzenie stowarzyszenia kredytowe, czyniąc zadość najbardziej odczuwanej, a najwięcej dotychczas zaniedbanej potrzebie dostępnego kredytu. Dziś stowarzyszeń tego rodzaju istnieją już setki i naturalną rzeczy koleją zrodziła się potrzeba samoistnej instytucji kredytowej, którąby regulowała przypływ i odpływ gotówki wśród spółek i stowarzyszeń, ułatwiała egzystencję istniejących i powstawanie nowych towarzystw i załatwiała ich potrzeby w dziedzinie operacji bankierskich. Takimi instytucjami są i w Galicji Bank spółek zarobkowych i gospodarczych, i w Poznańskim Bank związku spółek zarobkowych, oba oparte na typie tak zwanym Medjolańskim z dopuszczeniem akcjonarjuszów prywatnych i operacji bankierskich w najrozleglejszym zakresie. W 1907 roku istniejąca w Warszawie komisja spółdzielcza podjęła myśl stworzenia takiego banku i po dwuch latach starań ustawa po wielu trudnościach została zatwierdzona, a w dniu 9 b. m. bank został zorganizowany, wybrano władze, i w tych dniach mają być rozpoczęte czynności. Kapitał w ilości miljona rubli został już zadeklarowany, a w połowie wniesiony gotówką,

W charakterze akcjonarjuszów przystąpiły: 169 towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i kredytowych (1600 akcji), 39 Towarzystw wzajemnego kredytu (550 akcji), 3 Kasy pożyczkowe przemysłowców (192 akcje), 13 stowarzyszeń spożywczych (42 akcje), 15 stowarzyszeń robotniczych (91 akcji), 7 stowarzyszeń różnych typów (33 akcje), razem 246 towarzystw z ilością akcji 2508. Lista akcjonarjuszów prywatnych obejmuje 274 nazwiska z ilością 1492 akcji.

Jeżeli jednak wziąć pod uwagę, że z liczby tych ostatnich przeważająca ilość należy do rzędu uczestników tych samych stowarzyszeń, okaże się, że kooperatywy dźwignęły gmach banku niemal że własnymi siłami, bez uciekania się do wielkich kapitalistów. Dobrze to wróży o przyszłości, stwierdza bowiem istotną potrzebę takiej instytucji i jej zdolność do życia. Władze banku powinny jednak pamiętać, aby przedewszystkim zaspakajane były potrzeby kooperatyw i aby z pomocy banku korzystać mogły wszystkie towarzystwa współdzielcze bez względu na ich rodzaj i charakter: tylko wtedy bank uniknie bezdroży, na jakie zeszedł np. Bank parcelacyjny we Lwowie.

Stosownie do swego celu bank zawiera niektóre przepisy szczególne, a więc akcje jego są zmienne, operacje bankierskie jaknajrozleglejsze, przyczym jednak niedostatecznie wyjaśnioną została sprawa wydawania pożyczek kooperatywom i otwierania im kredytu na ich własne weksle, wreszcie rada banku składa się w $^2/_3$ z przedstawicieli kooperatyw, a w $^1/_3$ z przedstawicieli akcjonarjuszów prywatnych. W ten sposób usiłowano zachować nadal charakter banku. Ustawa nadaje bankowi prawo nadzoru nad rachunkowością i interesami towarzystw, będących jego klijentami. Przepis ten, nie zastępując organizacji patronatu i prawidłowej rewizji, może jednak pomódz do uporządkowania i utrwalenia bytu przynajmniej części stowarzyszeń, będących w stosunkach pieniężnych z bankiem.

Natomiast krępującym okazać się może przepis, aby środki, dostarczane bankowi przez instytucje spółdzielcze, używane były wyłącznie na operacje z tymi instytucjami, gdyż pozostały kapitał banku może się okazać niedostatecznym dla operacji z innymi klijentami, które mają być przeważnym źródłem dochodów. Należałoby poczynić starania o usunięcie tej przeszkody. Jakkolwiek kapitału zakładowego dostarczyła przeważnie kooperatywa kredytowa, odbiorcami banku będą w równej, a może nawet większej mierze stowarzyszenia rolnicze.

Forma tego udziału i sposób zabezpieczenia banku będą niezawodnie przedmiotom wielu trudności, zwłaszcza w dziedzinie zastawniczej. Łatwiejszą wydaje nam się sprawa Towarzystw Kredytowych, jakkolwiek instytucje drobnego kredytu operują rewersami, nie mającymi obiegu. Najmniej korzystać będą z banku stowarzyszenia spożywcze, już choćby dlatego, że dzięki zabiegom towarzystwa kooperatystów i redakcji „Społem" zorganizowane zostało biuro centralne zakupów, a przez to zaspokojono najbardziej palącą potrzebę tych zrzeszeń.

Nowo powstały bank stanowi krok naprzód w rozwoju kooperatywy. Władze Banku powinny mieć ten cel na uwadze i nie mącić go względami innej natury.

W.

W domu wisielca...

Il ment comme un arracheur de dents" — mówią Francuzi; kłamie jak demokrata narodowy — mówimy już dziś my. Opowiadano sobie jeszcze przed paru laty bajkę, że istnieje stronnictwo polityczno-społeczne, które w Galicji nazywa się „wszechpolskim" a u nas „Demokracją Narodową". Dziś wiemy, że nie jest to żaden organ życia narodu, lecz jego chorobliwa wysypka, nie stronnictwo, ale gromada prostoduchów na dole i gromadka krętaczów na górze, którzy wdziewają wszelkie możliwe skóry, przybierają wszelkie możliwe barwy — w Wiedniu są lojalistami, w Petersburgu ugodowcami, w Warszawie nacjonalistami, którzy zdobywają wszystkie korzystne posady, którzy nie mogąc być panami w jakiejś spiżarni, starają się przynajmniej być w niej szczurami, którzy nie znają w walce innej broni prócz oszczerstwa i innej taktyki prócz podstępu. Ci zawodowi łgarze, których nie ominie nagroda w przysłowiu, utrwalającym ich metodę postępowania, dostrzegłszy chwianie się Banku parcelacyjnego we Lwowie, natychmiast zaczęli go ostrzeliwać ze swych błotnych armatek, obryzgując ich pękającymi bombkami stronnictwo ludowe. Bo do „patryjotyzmu tych „narodowców" należy niszczenie instytucji społecznych, niebędących oborami dla ich dojnych krów a do zacności tych „demokratów" — zniesławianie ludzi pracujących dla ludu. Nie bronimy Banku parcelacyjnego, którego działalność i przyczyny upadku oświetli nam nasz korespondent; zaznaczymy tylko ten nowy objaw etyki „wszechpolaków" i zwiążemy go z wymownym wspomnieniem historycznym. „Na co poszły — pyta *Gazeta Warszawska* — te cztery miljony koron, przefrymarczone w ciągu lat paru przez Bank parcelacyjny?..." I odpowiada: „Złoto, czerpane z Banku było tym rozczynem, na którym rosły wpływy stronnictwa ludowego". To jest domysł. Natomiast z zupełną pewnością mogłaby nas *Gaz. Warsz.* objaśnić: „na co poszły pieniądze Skarbu Narodowego w Rapperswylu? Opowiedział nam to już szczegółowo członek Komisji Nadzorczej d-r H. Gierszyński w Nr. 44 *Prawdy* z r. 1908, według którego ów fundusz stał się łupem „spekulantów politycznych" z Ligi Narodowej. pp. „D. B. i Sp." ale warto byłoby w tej sprawie usłyszeć spowiedź kapłanów, rozdzierających szaty przed Bankiem parcelacyjnym. Niestety, oni nam nie zechcą odsłonić tego „rozczynu, na którym rosły wpływy stronnictwa" i tych „drożdży" rappelswylskich. Bo to są ludzie śmiali, którzy lekceważą przestrogę, że „w domu wisielca nie mówi się o sznurze". Więc nie pozostaje nam nic innego, jak klaskać. Brawo, żonglerzy „narodowości" i „demokratyzmu", brawo akrobaci huśtający się na wysoko zawieszonych trapezach, brawo połykacze szpad, brawo clowny występujący z tresowanymi buldogami, brawo Augusty! Ale nie zapewniajcie nas, że cokolwiek, co ma siłę życia, zgładzicie swoimi cyrkowymi konceptami. Stronnictwo ludowe istnieć będzie pomimo podkopanych przez was banków i pomimo waszych koziołków.

Ząb za ząb.

Walka o polskość na Śląsku znowu przybierać zaczyna gorętsze formy. Ziemia ta pod nogami polskimi pali się i kurczy — zewsząd, jak podczas groźnego pożaru, padają głosy ostrzeżenia i trwogi prawie śmiertelnej. Idzie wróg; zdradzieckie, potężne uderzenia zuchwałej pięści rozbijają źle umocniony szaniec narodu. To, cośmy odzyskali, cośmy zatopieniu w morzu niemieckim wydarli — czyżbyśmy utracić mieli?

Macierz Cieszyńska woła rozpacznie o ratunek: od dłuższego już czasu ani grosz składki nie wpłynął znikąd do jej skarbonki. Nie ma czym opędzić potrzeb szkół polskich, utrzymywanych przez nią na Śląsku austryackim. *Dziennik Cieszyński* przy noworocznym obrachunku spraw prowincji do smutnych dochodzi rozpamiętywań. Wszechniemcy śląscy, straciwszy wiarę w politykę gwałtów, postanowili wrócić do dawnej metody liberałów niemieckich: germanizować po cichu, lecz systematycznie, na każdym kroku i nie przebierając w środkach. Z grona nauczycieli polskich wyszła na ich skinienie cała szajka renegatów, prowadzona przez Kożdonia z Międzyświecia i oddała się w służbę niemiecką. *Ślązak* redagowany po polsku w duchu wszechniemieckim został ich organem i denuncjował Polaków śląskich i galicyjskich, że dążą do oderwania się od Austrji. Obecnie teror doprowadził do wyboru Kożdonia na posła sejmowego. „Buta i pewność siebie wzrastają u Niemców i u renegatów" — pisze *Dziennik Ciesz.*

Na Górnym Śląsku powstaje siłami polskimi przedsiębiorstwo, którego celem jest „handel produktami górniczymi i hutniczymi oraz interesy komisyjne wszelkiego rodzaju". Zaledwie zaczęło żyć, prasa hakatystyczna uderzyła na alarm z powodu „nowego niebezpieczeństwa polskiego", bo teraz wszyscy Polacy i wszystkie instytucje polskie sprowadzać będą węgiel za pośrednictwem „Eksportu śląskiego". Trzeba go przeto pozbawić możności istnienia: żaden właściciel kopalni, Niemiec, węgla mu nie sprzeda, a wiadomo, że tylko oni mają dobry węgiel i żadnej konkurencji się nie boją. Więc bojkot!

Ciężkie mieli Polacy życie na ziemi śląskiej, od chwili przebudzenia się narodowego, ale zdaje się, że czeka ich jeszcze cięższe.

Kongres narodowy polski.

W d. 4 — 7 maja r. b. w Waszyngtonie jednocześnie z uroczystością odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego odbyć się ma czterodniowy Kongres narodowy polski, urządzony przez „Związek narodowy polski w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej".

„Celem tego Kongresu—czytamy w odezwie, rozesłanej do wybitnych osób i pism — jest omówienie obecnego położenia narodu polskiego, tak w Polsce, jak i na wychodźtwie, pod wszystkimi względami — politycznym, kulturalnym, naukowym i ekonomicznym, zapoznanie się z drogami, którymi kroczy i rozwija się polska myśl polityczna, uświadomienie głównych braków i potrzeb polskiego życia narodowego, wyjaśnienie i wynalezienie sposobów zaradzenia tym potrzebom, i w ogólności wypracowanie dyrektywy, któraby mogła zyskać uznanie społeczeństwa polskiego i służyć mu niejako za wskazówkę w jego ciężkiej walce o byt narodowy we wszystkich dzielnicach Polski i na wychodźtwie".

W Kongresie brać mogą udział: a) organizacje polskie, litewskie i rusińskie w Ameryce i Europie, za pośrednictwem swych delegatów, o ile mają stałe ustawy i zarządy, przyczym organizacje litewskie i rusińskie tylko w tym razie, jeśli stoją „na gruncie łączności politycznej Litwy i Rusi z Polską, na gruncie unji lubelskiej", b) osobistości, znane ze swej działalności na polach społecznym, naukowym i literackim w Polsce i w Ameryce. Jakie organizacje litewsko-ruskie komitet ma na myśli — nie zgadujemy.

Jak widać z rozesłanego programu, posiedzenia będą plenarne i sekcyjne. Na plenarnych referaty będą w językach polskim i angielskim, oraz powzięte zostaną ostateczne uchwały Kongresu, w sekcjach zaś: politycznej, ekonomicznej, oświatowej, naukowej i emigracyjnej nad wygłoszonymi referatami zapowiedziana jest i dyskusja. Program zawiera wiele znanych nazwisk. O ile nam wiadomo wszakże, ogłoszo-

ny przez komitet program zarówno co do osób, jak co do ich rzekomych wykładów jest fantazyjny, czego nie należało czynić i nie stwarzać ani sztucznych złudzeń, ani nieuniknionych zawodów.

Dla osób, które interesują się Kongresem i pragnęłyby zasięgnąć bliższych informacji podajemy adres Związku narodowego polskiego: 1406 — 1408 Division Str., Chicago, Illinois.

BADANIA NAUKOWE.

Zapomniana karta w dziejach umysłowości polskiej.

(Ciąg dalszy).

III. Pomimo to wszystko, sugiestja pierwotna przez tę Księgę Świętą wywarta na narody starożytne, a przez nie przeniesiona na nowożytne, (coprawda usprawiedliwiona okolicznościami dziejowymi, zwłaszcza podatnym tłem politycznym), okazała się jednakże zbyt jeszcze silną, by ją mogły jakiekolwiekbądź postronne obalić, a nawet wstrząsnąć, względy. Ta Księga pozostawała i nadal świętą, jedyną, wyłączną...

Co więcej, ponieważ to nie ona, jak ogólnie sądzono, wyryła ową przepaść, spostrzeżoną pomiędzy budzącym się życiem a praktyką jego, ponieważ to nie ona, jak w to silnie wierzono, stanowiła owe więzy myśli, których ciężar coraz się bardziej uczuć dawał, gdyż te więzy za wrodzone w postaci pojęć poczytywano; nie ona, tylko mylne jej pojmowanie, błędne, a więc szkodliwe z niej wyprowadzane mniemania: do tej więc samej Księgi, jak to się stało już raz na początku ery naszej, powtórnie się zwróciły narody, z takąż samą nadzieją znalezienia w niej środków zaradczych i na odkrytą ówcześnie niedolę społeczną, na odczute przygnębienie ducha i ciała.

A gdy wewnętrzne pobutki parły ponownie do owej Księgi, zewnętrzne okoliczności uprzystępniały jej poznawanie.

Skoro wskrzeszane piśmiennictwo narodów starożytnych wzbudzało młodzieńczy zapał do czytania, a wynalazek druku ułatwiał wydawnictwa dzieł starożytnych; ten zapał tym bardziej się przenosił i na Księgę Świętą, druk tym skwapliwiej do wydawania jej, zwłaszcza w przekładach, został zastosowany.

To powtórne zwrócenie się do Księgi Świętej w dziejach stanowi *Reformację*.

Było ono dwojakie: *pośrednie* i *bezpośrednie*.

Pośrednie — wytworzyło Luteranizm, Kalwinizm, Anglikanizm i liczne z nimi związane, z nich wypływające i od nich zależne wierzenia. Bezpośrednie—doprowadziło do Arjanizmu, a raczej, zanikły Arjanizm wskrzeszało.

Dlatego nazywam tamto zwrócenie się tylko pośrednim, że pomiędzy zwracającymi się powtórnie w XVI w. do Księgi Świętej a ową Księgą stanęły uchwały Soboru Nicejskiego, jego i Atanazego *Credo*.

Pomimo to cofnięcie się o całe przeszło tysiącolecie pozwoliło im wszelako uszczuplić znaczenie Sakramentów, zmniejszyć ich ilość, ograniczyć działalność, co owe tysiącolecie wprowadziło do życia społecznego i co nadawało temu życiu przedewszystkim charakter grozy średniowiecznej. Lżej się więc na świecie nieco zrobiło. Myśl jednakże choć drożynę do wolnego działania znalazła i na nią wstąpiła, wprawdzie lękliwie, powoli, jakby, po długiej niemocy, swych sił niepewna.

Wszystkie atoli wymienione wyznania, stanąwszy na gruncie Soboru Nicejskiego w stosunku do zasadniczych dogmatów, też na stanowisku Soboru Nicejskiego znalazły się w stosunku do Arjanizmu. Praktyka zaś lat tysięca inny, skuteczniejszy, niż początkowe wygnania, znalazła środek na nie *tak* wierzących. Tym środkiem okazał się stos. Zastosowano go wkrótce i do Arjan.

IV. Po środku XVI stulecia zapłonęły dwa stosy z palonymi na nich ludzkimi ofiarami. Tych ofiar dostarczyły dwa narody, których losy, chociaż następnie pod względem umysłowego rozwoju zbliżyły się zupełnie do siebie, dotychczas były wcale różne: Polska i Hiszpanja. Polska, w której myśl uspiona ofiar jeszcze nie dostarczała. Hiszpanja, którą zbyt wielka ilość ofiar doprowadziła do tego, że myśl w niej zasnęła, sparaliżowana wycieńczeniem, zdrętwiała niemocą i strachem.

Wcześniejszy z tych dwuch stosów zagorzał w Polsce. Był on wszakże w niej wtedy jedynym i przez czas długi pozostawał jedynym, choć nawet w Szwajcarji dziesiątki ich płonęły, setki — we Francji i w Anglji.

Żadne powtórzone opowiadanie nie zastąpi świadectwa świadka. Oto zaś naocznego:

„Tegoż czasu (1539 r.) Malcherową, mieszczkę krakowską, białogłowę lat ośmdziesiąt, o żydowską wiarę spalono na rynku w Krakowie, na co patrzyłem. Zebrał był do dworu swego ks. Gamrat, biskup krakowski, kanoniki wszystkie i kolegiaty ku wysłuchaniu jej wyznania wiary. Tu gdy pytana była według Kreda naszego, jeśli wierzy w Boga wszechmogącego, stworzyciela Nieba i Ziemie, odpowiedziała: wierzę w tego Boga, który wszystko stworzył... Rozszerzała się potym dosyć długo, wyliczając moc bożą i jego dobrodziejstwa niewymówione. Postąpiono dalej w pytania: a wierzysz że w syna jego jedynego, Jezusa Chrystusa, pana naszego, który się począł z Ducha Świętego etc. Ona na to: A nie miał ci Pan Bóg ani żony, ani syna, ani mu tego potrzeba, boć jedno tym synów potrzeba, którzy umierają, ale Pan Bóg wieczny jest, a jako się nie urodził, tak i umierać nie może. Nas ma za syny swoje i są wszyscy synowie jego, którzy drogami od niego naznaczonymi chodzą. Tu krzyknęli kolegiaci: Źle mówisz, niebogo... Mówili nadto siła z nią doktorowie, a im więcej mówili, tym ona w swym przedsięwzięciu uporczywiej stała, iż Bóg człowiekiem być i rodzić się nie mógł. Owa, gdy się od tej żydowskiej religji odwieść nie dała, naleziono ją być bluźnierką przeciwko Bogu i do urzędu miejscego ją odesłano; a w kilka dni potym spalono, na którą śmierć szła namniej niestrwożona".

Tym naocznym świadkiem był Łukasz Górnicki, autor między innymi dzieła: Dzieje w Koronie Polskiej od r. 1538 — 1572, z którego właśnie przytaczam ten ustęp.

Drugi stos zagorzał we czternaście lat później. W aktach Zboru Pastorów gienewskich za rok 1553 dotychczas się przechowała następna wiadomość:

„Piątek, dnia 27 Października, nasi Pastorowie otrzymawszy uchwałę Kościołów w Bernie, Bazylei, Zurychu i Szaffhuzie, tyczącą się czynu Michała Serweta, skazali wymienionego Serweta na wyprowadzenie na plac Champel i tam spalenie żywcem. Co też zostało wykonanym, ponieważ wymieniony Serwet nie okazywał żadnej chęci odwołania swoich błędów".

Któż to był ów Serwet? Znakomity uczony, przyrodnik i lekarz. Urodzony w Hiszpanji w Tudela, 1511 r., z usposobieniem owoczesnych bohaterów myśli i czynów, odkrywców prawd i lądów nieznanych, przybył do Francji 1528 r. W 1531 wydał: De Trinitats erroribus libri VII. W 1535 wydał *Geografję* Ptolemeusza, z uzupełnieniami, które zapisały jego nazwisko w historji tej nauki. W 1553 wydał: *Christianismi Restitutio*, w którym dziele, poruszając układ świata i organizmu człowieka, mówiąc o Duchu Świętym i o *Spiritus vitalis*, wchodzi na drogę prowadzącą do odkrycia krążenia krwi na 75 lat przed

Harley'em (Exercitatio anatomica de motu corporis et sanguinis im animalibus, wyszło w 1628). Ale cóż, w tym dziele powiada: „Dotychczas, kiedy się zajmowano Chrystusem, zajmowano się nim od pierwszego dnia stworzenia. Ja zaś rozpoczynam rzecz swą o nim od Jezusa człowieka, który był ćwiczony rózgami i poniewierany za Ponckiego Piłata. Chrystus jest Bogiem nie przez swą przyrodę, lecz z łaski i przywileju. Ojciec go uświęcił, Ojciec go namaścił i wsławił..." Dzieło to wyszło bez wymienienia autora i miejsca druku. Kalwin wyszperał jedno i drugie i odkrył tajemnicę inkwizytorowi francuskiemu we Lyonie. Skazany tam na spalenie, uciekł. W przejeździe przez Genewę został wytropiony przez Kalwina i oddany inkwizycji gienewskiej, która go ze swych rąk już nie wypuściła.

Te dwa stosy zapalone o wskrzeszonym Arjanizmie zaświadczyły.

Początek wskrzeszenia należy atoli cofnąć wyżej w czasie. Będzie nim chwila, gdy w Anglji, owej ojczyźnie Wyclyffa, John Colet (1467 — 1519) rozpoczął w Oxfordzie w 1496 r. publiczny wykład *Listu do Rzymian* Pawła. Gdy jego współczesnik (1467—1536) i przyjaciel Erazm z Rotterdamu na całą Europę wygłosił hasło reformatorskie: *Christum ex fontibus praedicare* (uczyć o Chrystusie ze źródeł) i w 1516 wydał poprawny tekst grecki Nowego Testamentu z nowym przekładem łacińskim, a zwłaszcza z objaśnieniami, jako rzeczywisty i jedyny *fons* (źródło) do nauczania o Jezusie; gdy nareszcie we Francji Lefèvre d'Etables (1455—1537) wydał w 1508 *Psałterz*, w 1512 *Komentarze do Listów św. Pawła*, a w 1523 przekład *Nowego*, we dwa zaś lata później *Starego Testamentu* z przypomnieniem wyraźnym, że tylko „Pismo Święte zawiera naukę Chrystusa".

V. Spalenie w Krakowie Malcherowej jest faktem zupełnie odosobnionym. Nici, wiążące jej pojęcia z ruchem pojęć ogólnym, pozostają dotychczas nie wyjaśnione. Do Arjanizmu w Polsce prowadził Luteranizm lub Kalwinizm. Jak następnie Arjanizm wyrywał im wierzących, tak one poprzednio wyrywały tych wierzących katolicyzmowi; jak początkowo katolickie świątynie były przekształcone na luterańskie lub kalwińskie, tak następnie te ostatnie na arjańskie. Dla tego też w dziele prof. Brücknera: *Różnowiercy Polscy*, na czele czterech części poświęconych Arjanom stoi iedna — Janowi Łaskiemu, przywódcy Kalwinów polskich; dlatego Wstępem do *Literatury Arjańskiej w Polsce* prof. T. Grabowskiego staje się jegoż: *Literatura Kalwińska*; dlatego również jedyne *Dzieje Arjanizmu w Polsce* stanowią jakby ustęp z Dziejów Reformacji w Polsce w ogóle i wchodzą jako dwa rozdziały (VII i XIV) do *Zarysu Dziejów powstania i upadku Reformacji w Polsce* W. Krasińskiego, tłumaczonych z angielskiego. Do tego przeto dzieła zwrócić się muszę, chcąc dotknąć *Dziejów* Arjanizmu w Polsce, jako koniecznej podstawy zapomnianej karty w dziejach umysłowości polskiej.

W słowach i sądach autora wciąż brzmieć będą, niby echo z Soboru Nicejskiego, głosy Atanazjanów. Będą one wszakże głosami całej podówczas Europy wierzącej. Garstka Arjan skupiona w Polsce, to liczebnie nikła mniejszość. Pamiętajmy przeto o jednym i o drugim. W każdym jednakże razie te dwa Rozdziały przedstawiają tło dziejowe, na tym tle głównych działaczy w ich wzajemnym stosunku do siebie a z uwzględnieniem całości. Je więc streszczam.

Zasady Reformacji w tym czasie (na początku panowania Zygmunta Augusta) pokonały zupełnie opór kościoła katolickiego, a zbory protestanckie, zaliczające do swych wyznawców najszlachetniejsze rody polskie, stały pod względem politycznym na równi ze swymi przeciwnikami, posiadając jednakże nad nimi tę przewagę, jaką daje rzeźka młodość nad zgrzybiałą starością. Ale oto w obozie samych protestantów powstał wróg, o wiele groźniejszy dla Kościoła ewangielickiego niż knowania Rzymu; wróg zarówno niebezpieczny dla katolików jak i dla ewangielików, gdyż grożący obaleniem wiary w objawienie Boże. Tym wrogiem jest nauka Arjan (jak ich zwie autor: *antytrynitarzy*), którą już w r. 1546 zaczęto wypowiadać w Polsce na zebraniach...

Według świadectwa Modrzewskiego, wielu Polaków czytało dzieła Serveta. Też same przekonania głosił niewątpliwie Lelio Socyn, odwiedziwszy nasz kraj w r. 1551. Do ich rozwoju zaś wielce się przyczynił Stankar, utrzymując, że pojednanie ludzkości z Bogiem dokonane zostało przez Chrystusa, nie przez jego wszakże naturę boską, lecz ludzką.

Pierwszy atoli, który streścił przekonania antytrynitarzy i ujął je w kształt nauki, był niejaki Piotr Goniądzki lub z Goniądza, na Podlasiu... Już w r. 1556, na Synodzie reformowanym w Secyminie, otwarcie wyznał swe arjańskie zasady. Odrzuciwszy atanazjańskie *Credo*, zaprzeczał jedności Boga Syna z Bogiem Ojcem, nie uznawał powszechnie przyjętego pojęcia o Trójcy Świętej, utrzymując, że są trzy różne osoby boskie, lecz że prawdziwe bóstwo posiada tylko ojciec... Na Synodzie w Brześciu Litewskim r. 1558 Goniądzki dokładnie rozwinął swą naukę. Odczytawszy rozprawę przeciw chrzczeniu dzieci, zakończył uwagą, że oprócz tego, niejeden jeszcze dogmat (tak) papiestwa przeniesiono do Kościoła ewangielickiego...

Nauka antytrynitarzy dosięgła szczytu rozwoju w Pińczowie. Mikołaj Oleśnicki, właściciel, pierwszy odważył się obrócić kościół katolicki na świątynię ewangielicką. Duchowieństwo Pińczowskie, aczkolwiek pozornie wyznające zasady helweckie, podzieliło się niebawem na kilka odcieni w pojęciach o tajemnicy Trójcy św... Inny zwolennik nowej nauki, Marcin Czechowic stanowczo odrzucał chrzest dzieci. Jeszcze inni, Szoman Jerzy z Raciborza i Piotr Statorjusz (Francuz, przejęty poglądami Serveta, przybył w 1559, naturalizowany przybrał nazwisko Stojeńskiego; był on autorem pierwszej polskiej gramatyki), całkowicie zaprzeczali bóstwa Duchowi św.

Szybki rozwój tych zasad, powstałych w łonie Kościoła helweckiego, zaczął zagrażać istnieniu tegoż Kościoła w Małopolsce i na Litwie. Czując niebezpieczeństwo, postanowił on śmiało oprzeć się wrogowi powstałemu wśród swych własnych dzieci, Z Genewy upominano aby dzielnie się bronił. Beze, druga po Kalwinie osoba w Genewie, otwarcie radził użyć przeciw nim miecza ..

Dogmat Twórcy był też zaczepiony przez Jerzego Blandratę, męża wielce uczonego, którzy przybywszy z Włoch do Polski takie tu zyskał poważanie wśród protestantów, iż go obrali jednym z superintendentów w Małopolsce. Przekonania jego więcej niż Stankara zbliżały się do antitrynitaryzmu. Rozpowszechniał je atoli z wielką przezornością, głosząc je wyrazami, wziętymi z Ewangielji. To udawanie prawowierności, którym oszukiwał polskich ewangielistów, nie uszło przenikliwości Kalwina. Usilnie też on upominał zbory polskie, aby nie dowierzały Włochowi. Te upomnienia wywołały jednak niezadowolenie na Synodzie w Wilnie. Przewodniczący na nim ks. Mikołaj Radziwiłł zamiast strzedz się Blandraty, mianował go swym przedstawicielem na Synod Pińczowski, 1561 r., gdzie antytrynitarze niemniej śmiało występowali, twierdząc, że właśnie ich nauka jest prawowierna.

Wkrótce wystąpił nowy działacz: Grzegorz Pauli. Obwiniony na Synodzie w Pińczowie, zrzucił wszystkie pozory i począł już z kazalnicy nauczać. Odrzucił wyznanie wiary nicejskiej i naukę pierwszych pięciu Soborów powszechnych. Zaszedł nawet dalej od Goniądzkiego i Arjusza: utrzymując, że Jezus nie istniał przed swym wcieleniem, widział w nim tylko człowieka. Potępiał też chrzest dzieci. Twierdził, że Jezus

zniósł władzę świecką. Głosił, iż śmierć nie oddziela duszy od ciała, gdyż ciało w rzeczywistości nie umiera i że Pismo św. nie zaznacza żadnej różnicy między zmartwychwstaniem duszy i ciała, lecz że wspólnie zmartwychwstaną, gdyż duch nie stanowi odrębnej i niezależnej istoty, a Bóg wskrzesił martwe ciało Jezusa, które weszło do nieba. .

(d. n.) *I. Radliński.*

LITERATURA i SZTUKA

Pomnik Tarasa Szewczenki. [1])

W roku bieżącym upływa 50 lat od śmierci największego z poetów ukraińskich, *Tarasa Szewczenki.* Na całej przestrzeni ziem ukraińskich, — nad Dnieprem, w Galicji, nawet wśród wychodźców w Ameryce gorączkowo od roku zbierane są składki i ofiary na pomnik tego ludowego pieśniarza, „wełetnia", „kobzara". We wszystkich znaczniejszych ogniskach życia Ukraińców zawiązały się specjalne w tym celu komitety. Ukraińskie ziemstwa (szczególnie Połtawskie), zarządy miejskie, instytucje oświatowe i kulturalne, wreszcie wszystkie pisma ukraińskie nieustannie nawołują do ofiar. W ciągu ubiegłego roku społeczeństwo, a raczej inteligiencja ukraińska w wielu miejscowościach urządzała uroczyste literackie obchody ku uczczeniu wielkiego poety. Słowem, rok jubileuszowy Szewczenki stać się ma powszechną uroczystością narodową Ukraińców.

Postać wielkiego tego piewcy bardzo wyraźnie zarysowuje się w kulturalno-narodowym życiu Ukraińców. W ich piśmiennictwie, w rozwoju twórczości narodu rola Szewczenki jest zgoła pierwszorzędną. Szewczenko to kamień węgielny odrodzenia narodowego Ukraińców w połowie wieku XIX. Dzisiejszą literaturę, dzisiejszy dorobek kulturalny Ukraińcy zawdzięczają przedewszystkim Szewczence. Niemasz Ukraińca, któryby nie był ze swoim „Kobzarem" związany uczuciowo. Życiorys jego znają dzieci ukraińskie napamięć.

Urodzony dnia 25 lutego 1814 r. we wsi Moryńcach pow. Zwinogrodzkiego na Ukrainie, Szewczenko pochodził z pańszczyźnianej rodziny włościańskiej; początkowe nauki odebrał u wiejskiego „djaczka". Od najmłodszych lat zdradzał on niepohamowany pociąg i zamiłowanie do malarstwa i do rysunków, co zauważywszy właściciel wsi, w której mieszkał Szewczenko, Engelhart, oddał go na naukę do Warszawy, do znanego wówczas artysty-malarza Lampiego; z Warszawy został on wkrótce przeniesiony do Petersburga, gdzie w dalszym ciągu studja malarskie odbywał.

Przy pomocy znanego poety rosyjskiego Żukowskiego i malarza Briułowa Szewczenko został wykupiony z pańszczyzny i uzyskał wolność. Dopiero w tej epoce życia rozwinęło się w nim zamiłowanie i talent poetycki — i wtedy dopiero zaczął swą działalność literacką, która mu tak szeroką sławę przyniosła. W r. 1840 wyszła z druku pierwsza praca literacka Szewczenki p. t. „Kobzar", zawierająca zaledwie 8 utworów wierszowanych w języku ludowym, ukraińskim pisanych. W roku 1843 powraca Szewczenko na Ukrainę, zwiedza strony rodzinne, miejscowości historyczne i pamiątkowe. Tu, na Ukrainie pisze najsławniejsze utwory swoje: „Jeretyk", „Hus", „Wełykij loch", „Chołodnyj jar", „Do żywych i mertwych", w których występuje już nie jako piewca doli sierocej, doli opłakanej i smutnej narodu swego, lecz jako wróż i zwiastun ukraiński, przepowiadający lepszą przyszłość, pomyślniejsze jutro. W tym czasie (1845 r.) zawiązuje się w Kijowie osławione „Bractwo św. Cyryla i Metodego", z uczonym Kostomarowem i głośnym autorem ukraińskim Kuliszem na czele. Do stowarzyszenia tego, którego głównym zadaniem było utworzenie Federacji Słowiańskiej, na autonomji poszczególnych narodów słowiańskich opartej zapisuje się i Szewczenko, czynny i żywy w nim udział biorąc. Trwało to jednak bardzo niedługo. W kwietniu 1847 roku Szewczenko, Kulisz i Kostomarow zostali aresztowaniu. Szewczenkę zesłano do Orenburga, gdzie przebył na wygnaniu lat dziesięć.

Powróciwszy po odzyskaniu wolności (1857 r.) do kraju, przez czas pewien przyjmuje Szewczenko udział w wydawnictwie ukraińskim w Petersburgu *Osnowa* (1860). W dniu 26 lutego 1861 r. Szewczenko zakończył życie. Naród wykonał ostatnią wolę wieszcza, który w wiekopomnej „Zapowiti" prosił:

„Jak umru, to pochowajte
„Mene na mohyli,
„Sered' stepu szyrokoho
„Na Wkraini myłyj:
„Szczob łany szyrokopoli
„I Dnipro i Kruczi
„Buło wydno, buło czuty,
„Jak rewe rewuczyj...
. . . .

Pomimo najrozmaitszych przeszkód i trudności, skutkiem których prochy poety narazie pochowane były w Petersburgu, a następnie przez czas jakiś spoczywały w Kijowie, udało się jednak pochować ostatecznie Tarasa nad Dnieprem, na wysokim kurhanie pod Kaniowem.

Pomnik twórcy „Kateryny" i „Hajdamaków" stanie w Kijowie. Dotychczas zebrano zgórą 30 tysięcy rubli, a suma ta rośnie wciąż dzięki ożywionej działalności i gorliwości komitetu.

Na tle rozmaitych obchodów jubileuszowych ukazały się wydawnictwa w tysięcznych egzemplarzach, zwięzłe biografje Szewczenki dla ludu, portrety i fotografje po najniższej, groszowej cenie, które rozgłos imienia poety roznoszą wśród najszerszych mas ludowych.

Zapomocą rozlicznych odezw wezwano lud do współudziału w przedsięwzięciu ogólnonarodowym wzniesienia pomnika poety „bat'ka", którego wpływ na umysły i serca młodszych pokoleń dochodzi obecnie do swego apogeum.

Agitacja przedobchodowa i, że się tak wyrażę, przedpomnikowa ma niewątpliwie charakter i wpływ uświadamiający, pedagogiczny, kształcący — i z tego względu jest ona narażona na rozmaite trudności i szykany tych stronnictw i żywiołów wszechrosyjskich, które w „małoruszczyznie" (ukrainizmie) upatrują dążność bardziej jeszcze „separatystyczną", niż w polonizmie.

Z inicjatywy jednego z ukraińskich wydawnictw literackich w Kijowie ukaże się wielki zbiorowy pamiętnik, zaznaczający pięćdziesięciolecie nieustannie od dnia jego śmierci rosnącej chwały Szewczenki; pamiętnik nosić będzie tytuł odpowiedni: „Winok Sławy". W wydawnictwie tym wezmą udział wszyscy pisarze ukraińscy, bez różnicy przekonań, a więc ci wszyscy, dla których w równym stopniu imię Tarasa Szewczenki jest drogie.

Do uczczenia ukraińskiego wieszcza przyczynili się też i młodsi literaci *polscy* nad Dnieprem, a to przez wydanie wspólnymi siłami na rzecz budowy jego

[1]) Z związku z ogłoszeniem konkursu na pomnik Tarasa Szewczenki, o czym donosimy w kronice, podajemy artykuł powyższy w celu przypomnienia ogółowi polskiemu życia i dzieł barda Ukrainy. (Przyp. Red.)

pomnika „Noworocznika literackiego autorów polskich i ukraińskich". W przedmowie do tego wydawnictwa przytoczony został niezbyt dotąd rozpowszechniony ustęp z niedostępnego przed laty, lwowskiego wydania pism Szewczenki: „Do Bronisława Zalewskiego, (towarzysza niegdyś wspólnych tęsknot nad Uralem): „Podaj że ruku kozakowi i serce czystoje podaj i imenem chrystowym znowu wozobnowym *nasz tychyj raj*".

Tad. Michalski.

Marja Markowska: **Melodje śmierci.** Poezje. Str. 69. Skład główny w księgarni G. Centnerstwera i S-ka.

Edward Słoński: **Z pod szronu...** Wiersze. Str. 64. Warszawa 1910.

Lubię poezje p. Markowskiej. Wykwint duszy i rzewliwość tonu każą wpatrzeć się w smętne ich wnętrze. Tak łkają na leśnych wygonach dźwięki fujarki, tak skarży się niedola polskiego chłopa, tak woła serce, gdy je los poniecha. Łam się!—wołał Kasprowicz, — niech z twego bólu narodzi się nowy świat. I oto z tego bólu wykwita łkający kwiat pieśni, „melodja śmierci", ale nie po to, by śmierć dla śmierci, jeno dla narodzin opiewać.

Żałobnie wiatr po kępach wzdycha.
Spłynęła krwią kurzawa...
Widm płynie orszak zapomniany
...Z męczeńską legli chwałą...

Z męczeńską legli chwałą — pieśń ofiary dla sławy nieśmiertelnej, dla przyszłych światów niepodległego piękna polskiej Psychy. To ukochanie polskiej Psychy wiąże mnie w akord z tonami pieśni p. Markowskiej, aczkolwiek poszukuję innych dźwięków w skali psychicznej narodowości naszej. Wiersz „wzdyć-em ci służył" przypomina okres złoty naszego piśmiennictwa. Język Kochanowskiego odzywa się tutaj kryształową gamą:

Wzdyć tobiem służył, wzdyć Ciebiem miłował,
Wzdyć Tobiem gwoli ścieżki me prostował.

Archaizm pieści ucho — olśniewa, bo kto ciągłość kultury naszej może sobie odtworzyć z wszystkimi jej zaletami i wadami, ten, jak słodkie chwile dzieciństwa pamięta mocną gwarę Reya, podniosłość Kochanowskiego, namaszczanie Skargi. Tomik poezji p. Markowskiej wydała starannie Krakowska Spółka Nakładowa „Książka".

Pan Słoński na niwie literatury pracuje od lat kilkunastu, wydaje książki, drukuje swoje rzeczy w najpoczytniejszych i najpoważniejszych organach. Nie doczekał się jednak, by nazwisko jego zarejestrowano w dziejach piśmiennictwa z lat ostatnich; autorowie o daleko mniejszej skali talentu posiadają swoje stroniczki, wspomina się o nich; — o p. Słońskim zaś systematycznie milczy urzędowa krytyka.

Winną tu jest metoda części krytyki naszej. Miast odnajdywać strony piękne i dodatnie, za wszelką cenę usiłuje ona znaleźć rzeczy nie zupełnie skrystalizowane, błędy te wyolbrzymia i z tej strony sądzi autora. Krytyka polska przeszła pocichutku do porządku dziennego nad nowelą o cierpieniach lalki, wiszącej w szybie wystawowej w chwili rewolucji (zbiorek „Bezimieńce"); krytyka polska przemilczała arcyciekawą nowelę „Przebudzenie"; krytyka polska nic nie mówiła publiczności o nostalgicznym czarze wierszy Słońskiego.

A przecież ta drobniutka nowela o lalce jest arcydziełem w swoim rodzaju! A przecież „Przebudzenie", aczkolwiek niezupełnie się zgadzam z artystyczną koncepcją tej noweli — opowieści, ma wiele bezpośredniego uroku, ma w sobie serdeczną krew człowieka, co w życie patrzy poważnie a pięknie.

W stosunku do ostatniej książki Słońskiego chcę zająć stanowisko tylko informatora. To wystarczy. Uważam, że najlepiej zrobię, jeżeli zwrócę uwagę czytelnika na kilka wierszy tego zbiorku. Otóż proszę przeczytać wiersz p. t. Ojczyzna. Proszę przeczytać dziwnie śpiewne strofy o wiośnie, z cudnym refrenem:

Pochylam się nad kołyską,
Rozstawiam skrzydła, jak ptak.
— Tatusiu, już wiosna blisko,
A Tobie wciąż słońca brak!

Jeżeli te wiersze nie powiedzą ci, czytelniku, jak śpiewnym i dźwięcznym jest urok poezji Słońskiego — to wcale nie czytaj więcej wierszy. Widocznie świat poezji jest dla ciebie zamkniętym Sezamem.

Eustachy Czekalski.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Korespondent *Kur. Por.* z Petersburga pisze:

Było to przy pierwszym czytaniu projektu rządowego (w sprawie opodatkowania nieruchomości miejskich). Na trybunę wszedł poseł ziemi piotrkowskiej, specjalista do spraw finansowo-ekonomicznych, p. Żukowski, i wypowiedział w obronie kraju mowę, pełną erudycji cyfrowej..

W parę godzin potym wszedł na tę samą trybunę poseł od „mniejszości warszawskiej" Aleksiejew i dowiódł, że cyfry p. Żukowskiego były błędnie przytoczone.

Mówię „dowiódł", albowiem p. Żukowskiego nie było na sali i wobec braku repliki Duma została pod wrażeniem słuszności Aleksiejewa. A p. Żukowskiemu wiadomym było, że p. Alesiejew zapisał się do głosu, aby mu kontrować.

I dalej zapytuje korespondent tego samego pisma:

Dlaczego nie podkreśla się naprzykład takiego faktu, że poseł polski ze względu na swoje osobiste interesy przybiera często charakter tak dużo łagodniejszy, niż charakter „solidarnego" koła, że Rosjanie nazywają go „Waselin Waselinowicz" zamiast, przypuśćmy Władysław Władysławowicz?... Dlaczego się o tym milczy, skoro to jest faktem, w Petersburgu powszechnie widocznym... Oto do czego prowadzi nieszczera krytyka.

Korespondent zapomniał, że Polska przeważnie ma Ezawów, gotowych zawsze sprzedać dobro ogółu za miskę soczewicy.

* Z powodu dwu interpelacji, mających pójść pod obrady parlamentu niemieckiego, w sprawie ukarania za głosowanie urzędników państwowych, Polaków w Katowicach, nawet *Berliner Tageblatt* oświadczył, że sprawa ta jest „hańbą dla Prus i państwa niemieckiego". Odpowiedzialność za nią ciąży według dziennika na kanclerzu i ministrach: Moltke, Trott zu Solz, Kreatke. Ale

źródła katowickich zasądzeń karnych—pisze „Ber. Tag."—szukać należy na zamku Neudeck u księcia Henckeln von Donnersmarck, w owych dniach, kiedy pikantna pani Grenier tak zabawną wygłaszała konferencję o miłość. W konstytucyjnym ustroju niema wszakże powodu poszukiwać ojcostwa zarządzeń. Kto ma ambicję mieszkać w pałacu rządowym w charakterze pruskiego ministra musi także pozwolić, aby go pociągano do odpowiedzialności za rzeczy, z któ-

rychby się chętnie otrząsnął! Dokąd możnaby dojść, gdyby każdy prezydent rządowy albo minister chciał sobie pozwolić na uwodzenie woli wyborców przez jakiekolwiek środki przymusowe? Ostatecznie doszliśmy do rosyjskich stosunków.

Dla ciekawych a mniej domyślnych czytelników dodajemy *Ber. Tag.*, że pomysł ukarania wyjść miał od cesarza Wilhelma. Szerzej oświetlają tę sprawę dzienniki polskie.

* W sprawie Banku parcelacyjnego *Kur. Lwow.* zamieścił następującą notatkę pod tytułem „Brednie".

Wskutek alarmującego artykulo *Słowa Polskiego*, które dla wywołania paniki wydrukowało o Banku parcelacyjnym we Lwowie cały szereg bredni — produkuje się obecnie w „narodowej prasie" całe morze kłamstw, obliczonych przedewszystkim na to, aby Bankowi parcelacyjnemu zaszkodzić, a przy tej sposobności osłabić Stronnictwo ludowe. Wszystko to naturalnie robi się dla dobra kraju i „zagrożonych chłopów".

W jaki lekkomyślny i nieuczciwy sposób prowadzi się całą tę oszczerczą kampanię, niechaj posłuży telegram niżej podany, który otrzymaliśmy wczoraj z Krakowa. Telegram ten brzmi:

Czas z powodu przedrukowanej wczoraj z *Gazety Narodowej* informacji, otrzymał z dyrekcji tutejszej filji „Živnostenska Banka" następujące wyjaśnienie: Ku wielkiemu zdziwieniu naszemu przeczytaliśmy w dzisiejszym numerze *Czasu*, jakoby instytucja nasza zaangażowana była znacznie w Banku parcelacyjnym. Oświadczamy niniejszym, że ani zakład nasz główny, ani żadna filja Banku Živnostenskiego nie pozostawały w stosunkach z Bankiem parcelacyjnym i ani na halerza zaangażowane nie są.

Takie same zaprzeczenie ogłasza w *Wiener Allegemeine Zeitung* dyrekcja „Živnostenskiego Banku", ponieważ brednie „organów narodowych" przeplauzowano do prasy wiedeńskiej.

Tak brzmi telegram. Dla wyjaśnienia podajemy, że *Gazeta Narodowa* podała, iż „Živnostenska Banka" jest najbardziej zaangażowana w interesach Banku parcelacyjnego. To kłamstwo powtórzył *Czas* i prasa wiedeńska. Pokazuje się, że „Živnost. Banka" nie ma ani halerza pretensji do Banku parcelacyjnego. Ale te brednie drukuje „prasa narodowa dla dobra kraju".

* *Kur. Por.* podaje, że w Petersburgu na posiedzeniu Tow. dobroczynności, poświęconym pamięci św. Piotra, rodem z Galicji, który był towarzyszem pracy ks. Iwana Kality, hr. W. Bobrińskij czytał referat, w którym między innymi oświadczył, że według źródeł historycznych zarówno rosyjskich, jak polskich, Ruś chełmska i Galicja od wieków należały do Rosji i dla uzdrowienia ich od jarzma katolicyzmu i od wpływów Polski trzeba koniecznie wyodrębnić je i utworzyć z nich samodzielne gubernie rosyjskie. Jest to sprawa doniosłości państwowej. Ciekawa rzecz, czy też kiedykolwiek nasyci się żarłoczna fantazja tego gatunku?

* *Venkov*, organ agrarjuszów czeskich w Pradze umieścił korespondencję z Krakowa, przytoczoną przez wszystkie pisma polskie, o giermanizacji pow. Chrzanowskiego, tuż pod Krakowem. Z 2700 kopalni węgla na tym obszarze, t. zw. „kuksów", 2200 znajduje się w rękach pruskich, około 500 w angielskich i francuskich. Połowa fabryk w tym powiecie jest też w rękach niemieckich. Kopalnie węgla są jeszcze prawie wszystkie nieczynne. Gdy przyjdzie czas, wyczekiwany przez spekulantów, którzy je nabyli, zaprowadzą oni niewątpliwie swoje porządki pod Krakowem. To samo grozi powiatom: Żywieckiemu i Zatorskiemu. W tej sprawie *Morawska Orlica* pisze, że sam parlament poparł szacherkę węglową, odrzucając mądrą i sprawiedliwą nowelę górniczą, wniesioną przez rząd dn. 20 stycznia 1909 r. Jedni posłowie zrobili to z nieświadomości, inni ze spekulacji.

Rozważni z Polaków lękają się wprost — piszą *Morawske Orlici* — co się dziać będzie, gdy zaczną tam urządzać kopalnie, a wraz z kapitałem pruskim przybędą—majstrowie i przeliczni urzędnicy pruscy. My możemy powiedzieć Polakom z góry, co się z tych okolic zrobi. Wystarcza spojrzeć na Ostrawskie, żeby zobaczyć, co zdoła narobić kapitał niemiecki w krótkim czasie w krainie nawskroś słowiańskiej. Skoro my nie zdołamy stawić czoła niemieckiemu kapitałowi — Polacy tym mniej. Wszak np. Polacy nie zdołają nawet uchwycić w swe ręce zarządu gminnego w takiej Karwinie, gdzie według spisu ludności przebywa 12,000 Polaków i około 500 Niemców włącznie już ze wszystkimi doliczonymi do nich Żydami galicyjskimi i węgierskimi. Powstaną w Polsce duże wyspy niemieckie, które zawładną niebawem całymi krainami.

* W *Zagłębiu* ks. Wojciech Grot w art. p. t. „Nasze potrzeby społeczne a duchowieństwo" charakteryzuje szkodliwy wpływ kleru na najżywotniejsze interesy naszego narodu.

Zauważyć się daje — pisze ks. Grot — kształtowanie się u nas typu księdza kosmopolity — który będąc najlepszym rzymskim katolikiem — przestał już czuć po polsku, zatracił kontakt w pracach, zamierzeniach i czuciach z własnym społeczeństwem. Pewne organizacje, z tonu księży powstałe wytwarzają typ takich właśnie księży, którzy (sic!) też znajdują uznanie najszersze w wyższej naszej hierarchji duchownej.

Ci właśnie podnoszą dziś u nas sztandar klerykalizmu, z wypisanymi na nim hasłami: podniesienia w kraju naszym powagi i autorytu Rzymu, poddania jego wpływom wszelkich zgoła przejawów życia narodowego u nas, nie wyłączając z tego i polityki, wyodrębnienia z pośród ogólno-narodowych swych kastowych księżych interesów i nadania im dominującego stanowiska, — słowem wtaczają na teren polskich spraw ...ciężką, tak uciskającą niektóre społeczeństwa (nietylko katolickie), sprawę klerykalizmu... Rządzące sfery Kościoła.. teraźniejszości nie rozumieją... i jeno szukają w archiwum przedawnionych i przestarzałych wypróbowanych środków średniowiecza lekarstw na uleczenie dławiącej niemocy moralnej.

Ks. Grot. zdaje sobie sprawę, że ani szkaplerz, ani różaniec, ani składanie nowych modlitewek, mających chronić księży od zepsucia, ani tworzenie po wszystkich parafjach „tercjarstwa" z jego „dewocją i nabożeństwy faryzejskimi" — ani podsycanie ognia fanatyzmu przez misjonarzy zakonnych z za kordonu, ani tworzenie „Kółek Żywej Róży"—zdrowia moralnego ludowi nie da. Stwierdza on dalej, że nie mowa już o wybrykach przeciwoświatowych niektórych księży; ogół kleru nietylko niedocenia palącej potrzeby narodowej — oświaty, ale

często mimo *swej woli i wiedzy duchowieństwo nasze biernie przeciwia się rozwojowi oświaty u nas...*

Na oświatę, szkolnictwo — potrzeba kapitałów, jak u nas, gdzie tyle jest do zbudowania, bardzo znacznych: duchowieństwo zaś, czerpiąc z ofiarności narodu naszego duże kapitały na swoje, inne — poza ścisłą oświatą ludu stojące cele, odciąga ten grosz od tej potrzeby narodowej... Bo gdy chłop odda księdzu „na potrzeby Kościoła" ostatni swój grosz — nie stać go już będzie na kupienie dziecku elementarza, książki, opłacenie szkoły, czy nauczyciela, — często wprost i na kupienie dziecku bułki!

Przytaczając słuszne uwagi księdza Grota, nie łudzimy się, iżby idee jego ogarnęły kiedykolwiek ogół rzymskiego kleru. Raczej nastąpi to, czego autor się obawia—pogłębienie „przepaści między społeczeństwem świeckim a Kościołem, jak we Francji..." W każdym razie musimy zgodzić się z ks. Grotem, że lud polski, choćby nawet pragnął „wiedzy i księży", jak chce ks. Grot — musi w obronie swej przyszłości „toczyć walkę z klerykalizmem i klerykałami".

KRONIKA.

KONKURS NA POMNIK SZEWCZENKI. Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych podaje do wiadomości artystów-rzeźbiarzy, że Komitet budowy pomnika dla Tarasa Szewczenki w Kijowie nadesłał warunki ogłoszonego konkursu międzynarodowego na wykonanie szkicu pomnika. Podług tych warunków mogą być przedstawione tak modele rzeźbiarskie, jak i rysunki w rozmiarach $^1/_{16}$ części naturalnej wielkości, rozmiar figury pożądany jest od półtora do podwójnego wzrostu człowieka, poza i kostjum poety pozostawia się fantazji artysty, cena pomnika z bronzu i kamienia oznacza się na 75 do 100 tysięcy rubli. Za najlepsze projekty przeznaczone są trzy premia: rb. 1,500 1,000 i 500. Szkice winny być nadesłane nie później jak do godziny 3 po południu 1 maja 1910 roku do Zjednoczonego Komitetu przy Kijowskim Zarządzie miejskim.

Więcej szczegółowe warunki przejrzeć można w kancelarji Towarzystwa.

KOŚCIUSZKO I PUŁASKI W WASZYNGTONIE. Podczas zjazdu polskiego w Waszyngtonie w pierwszych dniach maja r. b., odbędzie się uroczyste odsłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego.

Kongres Stanów Zjednoczonych postawienie pomnika Kazimierza Pułaskiego uchwalił w d. 27 lutego 1903 r., przeznaczając na ten cel 50 tysięcy dolarów. Pomnik wykona Kazimierz Chodziński, rzeźbiarz polsko-amerykański. Model już przyjęto i rzeźbiarz wysłał go obecnie do odlewu w bronzie

Co do pomnika Tadeusza Kościuszki to kongres uchwalił w d. 18 kwietnia 1904 przyjąć ofertę organizacji polskich w Stanach Zjednoczonych złożenia w podarunku pomnika gienerała Kościuszki. Pomnik wykona p. Antoni Popiel. Oba pomniki przedstawiają się okazale.

Z MARTYROLOGJI DZIECI POLSKICH. Szczyciński *Mazur* donosi, że w pewnej wsi powiatu Szczycińskiego nauczyciel kawał drzewa czy kija, odpowiednio przystruganego nazwał „polakiem". Jeżeli dziecko odezwie się po polsku, zostanie ukarane i otrzyma owego „polaka". Dziecko zobowiązane jest pozbyć się owego kija. Śledzi więc bacznie inne dzieci, a skoro tylko jakie inne dziecko po polsku się odezwie, „polak" przechodzi do rąk owego dziecka, które ten „ciężki występek" popełniło. W ten sposób wędruje ów „polak" z rąk do rąk, dzieci szpiegują się wzajemnie, denuncjują i uczą się pogardy dla „polaka", polskości i polskiej mowy macierzystej.

KURSISTKI. Od czasu otwarcia kursów dla kobiet przy uniwersytecie warszawskim, 75 proc. słuchaczek tych kursów stanowią żydówki rosyjskie. Panny te poszukują lekcji za pośrednictwem „Hajnta", lecz wstydząc się żargonu, zamieszczają w nim ogłoszenia rosyjskie, od których aż się roją numery ostatnie. To samo czynią studenci-żydzi w „ich" organie żargonowym.

KATOLICYZM GIERMANIZUJĄCY. W konwiktach duchownych katolickich, a zwłaszcza we Wrocławskim przełożeni wzbraniają alumnom nietylko studjowania języka i literatury polskiej, ale nawet czytywania gazet polskich. Zwierzchność skonfiskowała nawet *Tygodnik Illustrowany* i *Dziennik Poznański* i nie pozwala czytać nowel Sienkiewicza. Dyrektor konwiktu we Wrocławiu, ks. Steinmann oświadczył studentom: „Panom nie wolno zajmować się literaturą polską. Język polski dla panów może być tylko środkiem do celów kościelnych... Wystarczy panom, jeżeli jako tako umiecie wygłosić zasady wiary. Dawniej lud tym się kontentował, dopiero Korfanty go podburzył i teraz lud żąda lepszego języka".

NAJSTARSZE PISMO POLSKIE. *Gazeta Warszawska* została zamknięta w 1905 roku. Ostatni jej wydawca Stanisław Lesznowski przekazał ją podobno jednemu z wydawców *Głosu Warszawskiego*. I oto obecnie *Głos Warszawski* przedzierzga się w *Gazetę Warszawską*, „założoną w roku 1774". I to trzydzieści pięć lat istnienia wprowadza w rozrzewnienie jednego ze współpracowników, który stara się zaznajomić „przyjaciół" pisma z jego przeszłością. „Niech ktoś przygotuje księgę pamiątkową..." Czyżby, zdaniem Redakcji *Głosu Warszawskiego* ten tytuł nie był dość znany w kraju, że aż chciała nawiązać tradycję do jednego z pierwszych redaktorów *Gazety Warszawskiej*, jezuity ks. Łuskiny, który nie przebierając w środkach w obronie jezuitów, to zwalczał komisję Edukacyjną, to znów umizgał się do Wielkiego Sejmu, a gdy jego zabiegi nie odniosły skutku, począł uwielbiać Katarzynę i najjaśniejszą Konfederację targowicką?

ZAKUSY GIERMANIZACYJNE SJONISTÓW. Żargonowy organ sjonistów w Stanisławowie, *Stanislauer Nachrichten* domaga się od rządu utworzenia w Stanisławowie gimnazjum niemieckiego ze względu, że Żydzi z Niemcami stanowią w tym mieście większość. W razie gdyby się to nie udało, proponuje bojkot polskich gimnazjów i tłumne przeniesienie się młodzieży żydowskiej do gimnazjów rusińskich.

OSTROŻNIE Z JEZUICKĄ MAKULATURĄ. Niejaka Estera Frischowa, sklepikarka z Krakowa, używała do zawijania cukru makulatury z pisemka jezuickiego „Poseł Serca Jezusowego". Sąd krajowy w Krakowie skazał ją na siedem dni aresztu... za obrazę religji, motywując to tym, że na okładce tego pisemka był obraz Chrystusa, a t. zw. „polski senat" w najwyższym Trybunale w Wiedniu wyrok zatwierdził. Odtąd na zasadzie tej mądrej jurysprudencji każdy obywatel galicyjski przed użyciem starych gazet powinien starannie obejrzeć ilustracje, inaczej bowiem może uledz karze za obrazę religji, obrazę władz lub dygnitarzy. Prasa postępowa w całej Austrji poddała wyrok ostrej krytyce ku oburzeniu *Słowa*, które widzi w tym smutne skutki tego, że „na czele liberalnych i radykalnych organów w Austrji stoją bezwyznaniowi Żydzi". Naturalnie! Asan zacznij gadać, o czym ci się podoba — mówi bohater Kraszewskiego — a ja, gdy zechcę, na Aleksandrze Macedońskim zawsze skończę.

NIEMIECKI OBIAD W ŁODZI. Jak donosi *Swob. Słowo*, w tych dniach fabrykanci niemieccy w Łodzi wydali obiad pożegnalny na cześć ustępującego jenerał gubernatora czasowego m. Łodzi, jen. Kaznakowa. Na uczcie byli obecni między innymi pp. Karol Scheibler, Juljan Heinzel, Alfred Biederman, Maurycy Poznański; ze strony władz brali udział w uroczystości prezydent m. Łodzi, naczelnik żandarmerji i policmajster. Wszystkie mowy na tej uczcie wygłaszane były po niemiecku. Jen. Kaznakow, przemawiając również po niemiecku, zaznaczył że „właśnie przemysłowcy łódzcy byli tą siłą, na której opierał się on przy uspakajaniu Łodzi". Grono przemysłowców z p. Karolem Scheiblerem na czele złożyło na ręce jen. Kaznakowa 12,000 rubli na fundusz zapomogowy dla wdów i sierot po zabitych strażnikach i żandarmach. Równocześnie złożono na ręce jen. Kaznakowa opracowany przez adw. przys. Załszupina projekt „gradonaczalstwa" w Łodzi.

OFIARY.

Na wpisy szkolne: Wiwatowski rb. 1.

Na Towarzystwo Kultury Polskiej: Dr. Litwinowski z Druji rb. 15.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy”

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 11—1 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ:

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.